

Kochanej Leci
i dzień Imienin
Oficeru
Faleś

Wrocław, dnia 6 kwietnia 1937 r.

W PIĘTNASTĄ ROCZNICĘ
CZYNU SIERPNIOWEGO!

W PIĘTNASTĄ ROCZNICE
CZYNU
SIERPNIOWEGO

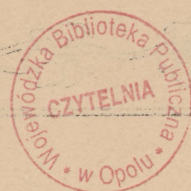
1914 6. SIERPNIA 1929

Kolekcja
Emila Kornasia

L W Ó W 1929.

NAKŁADEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

BOONAR WILHELMINA



CM KEK 317912

ZBIOROWA PUBLIKACJA NINIEJSZA
WYDANA W DNIU PIĘTNASTEJ ROCZNICY
ŚWIETLANEGO I MOCARNEGO CZYNU
LEGJONÓW POLSKICH, OBALENIA PRZEZ
NIE ZABORCZYCH SŁUPÓW GRANICZNYCH
I WSKRZESZENIA ŚWIETNYCH TRADYCYJ
RYCERSKICH WOJSKA POLSKIEGO, ZA-
WIERA AUTOGRAFY I PRACE JWW. PANÓW

J. E. NAJPRZEWIELEBNIEJSZEGO KSIĘDZA BISKUPA DR. WŁADYSŁAWA BANDURSKIEGO,
LEONA BELMONTA,
ANTONIEGO BOGUSŁAWSKIEGO,
JÓZEFA BIAŁYNI CHOŁODECKIEGO,
STAROSTY CZESŁAWA ECKHARDTA,
JULJANA EJSMONDA,
WOJEWODY LWOWSKIEGO WOJCIECHA HR. GOŁUCHOWSKIEGO,
ALEKSANDRA KRAUSHARA,
JÓZEFA LACHOWSKIEGO,
KOMISARZA RZĄDU PROF. DR. OTTONA NADOLSKIEGO,
DOWÓDCY OKR. KORP. VI. GENERALA BRYGADY BOLESŁAWA POPOWICZA,
STEFANA RAYSKIEGO
I INNYCH.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 86/2012/CM

Redaktor: Stefan Rayski. — Za Komitet redakcyjny: Józef Lachowski, Inż. Marjan Krykiewicz, S. Karasiński. — Adres ad-
ministracji: ul. Piekarska 26, ekspedycji: ul. Kalcza 4. — — Z drukarni „Mieszczańskiej” we Lwowie. ul. Piekarska 17.



JÓZEF PIŁSUDSKI

Twórca Czynu Sierpniowego i Budownicz Żmartwychwstałej Polski

Słowo wstępne.

Naród, który nie potrafi cześć Bohaterów swych i Rycerzy niezłomnych, od których Wolność kosztem krwi ich i trudu otrzymał w dani, niegodny jest Wolności. Naród polski winien tem większą cześć i hołd wojownikom swego Zmartwychwstania, że była ich garstka — a walkę podjąć musieli nie tylko z wrogiem, ale i z wewnętrzną apatią i słabością, a mimo to po drogach z cierni i głązów dotrzeć zdołali na słoneczne wzgórze glorii i zwycięstwa.

I niegodnym byłby zaiste zdobytej z takim trudem wolności naród polski, gdyby twórcom jej nie oddał na zawsze serc swych na własność.

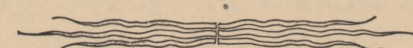
Do gmachu czci tej ogólnej, będącej świętym obowiązkiem Polaka, i my pragniemy przyczynić się cegiełką skromną, która jednak niechaj padnie do stóp pierwszych Żołnierzy zmartwychwstania, jako jeden z szkarłatnych kwiatów uczuć kresowej wiernej strażnicy polskiej: Lwowa, uczuć, jakie to miasto zawsze gotowe do ofiar dla umiłowanej Ojczyzny żywi dla twórców Czynu sierpniowego i świetlanej ideologii Legionów.

Podkreślając intencje i pobudki tej pracy naszej, wydanej przy piętrzącej się fali trudności, a przy minimalnej pomocy, pracy podjętej w zamiarze zanieśienia zdrowych i patriotycznych myśli w niej zawartych do najdalszych krańców Polski, nie możemy pominąć milczeniem Tych, dzięki którym poparcie garść inicjatorów przeciw rąk bezradnie nie opuściła, ale myśl zredagowania tej potrzebnej publikacji do skutku — acz skromnie — doprowadzić zdołała. Tymi, którym na tem miejscu podziękowanie za cenne moralne poparcie i życzliwą zachętę złożyć pragniemy, są w pierwszej linii JWWPanowie: Wojewoda łwowski Wojciech Gołuchowski, Wicewojewoda Pilecki, Dowódca Korpusu General Popowicz, Komisarz Rządu Dr. Nadolski, Prezes Dyrekcji kolei Prachtel-Morawiański, Dyrektor Kączkowski, Starosta powiat. Eckhardt i szereg najwybitniejszych osobistości naszego grodu. W równej mierze podziękowanie składamy J. E. Najprzewielebniejszemu Księdzu Biskupowi Dr. Bandurskiemu, oraz Twórcom i Literatom polskim JWWPanom Mjr. Antoniemu Bogusławskiemu, Leonowi Belmontowi, Julianowi Eismondowi, Alexandrowi Krausharowi i szeregowi innych, których pióra rzuciły na karty publikacji tej złote myśli i drogocenne twory ich światłego Ducha.

Tym sposobem jednodniówka ta mogła przemienić się w ważny dokument, a przynajmniej przyczynek historyczny, do dziejów Legionów, a równocześnie w nowy wawrzyn dodany do wieńca czci i hołdu dla nich.

Z tej pracy nie pragniemy wynieść innej satysfakcji, jak tylko tę, że nakład jej pójdzie w naród, w masy maluczkich, by szerzyć wśród nich umiłowanie Żołnierza Polskiego i tej wielkiej Idei, która w mocarny Czyn zakłęta wiekowe marzenie narodu o Zmartwychwstaniu i z pęt rozkutym Orle Białym.

REDAKCJA.





Dowódca Okr. Korpusu VI. we Lwowie,
Generał Bolesław Popowicz.

*Śmiałość myśli i potęgę czynu, są to dwa znakomite genjusza
marszałka Piłsudskiego. Dzień 6 sierpnia 1914 r. stworzony wyjątkowo
mężstwą i walecznością wojska naszego stał się dziś nieodłączną własnością
historii polskiej; ten dzień niechaj się zapisze w historii —
Lwów 12/8 19.*

Bolesław Popowicz
Dca Korp. VI.

ŚMIAŁOŚĆ MYŚLI I POTĘGA CZYNU, SĄ TO
DWA ZNAMIONA GENJUSZA MARSZAŁKA PIŁ-
SUDSKIEGO. DZIEŃ 6. SIERPNIA 1914. R STWO-
RZONY WYŁĄCZNIE NIEZŁOMNĄ WOLĄ WIEL-
KIEGO WODZA NARODU STAŁ SIĘ DZIŚ NIE-
ODŁĄCZNĄ WŁASNOŚCIĄ HISTORJI POLSKIEJ
I TAK NIEŚMIERTELNY, JAK JEST IMIĘ POLSKI.

Bolesław Popowicz, Generał
Dca Korp. VI.



Wojew. da lwowski Wojciech Hr. Gołuchowski.

*Naród polski po wieczne czasy i wieki wspominać będzie dzień
6 sierpnia 1914 roku w którym to dniu wielki budowniczy państwa
Rząd Komisji rządowej pod gmach odrodzonej niepodległej Ojczyzny.
Wojciech Gołuchowski.*

NARÓD POLSKI PO WIECZNE CZASY Z CZCIĄ WSPOMI-
NAĆ BĘDZIE DZIEŃ 6. SIERPNIA 1914 ROKU, W KTÓRYM
TO DNIU WIELKI BUDOWNICZY PAŃSTWA KŁADŁ KA-
MIEN WĘGIELNY POD GMACH ODRODZONEJ NIEPODLE-
GŁEJ OJCZYZNY.

Wojciech Gołuchowski.



*Prometejski ogień w piersiach I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego zapalił umysły Polaków w dniu 6/8 1914 i porwał ich do czynu. Pod uderzeniem tej siły pękły okowy! Pamięć tego czynu winna być powszechna.
Starość 1914. Starosta Eckhardt*

PROMETEJSKI OGIEŃ W PIERSIACH I. MARSZAŁKA POLSKI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO ZAPALIŁ UMYSŁY POLAKÓW W DNIU 6/8 1914 I PORWAŁ ICH DO CZYNU. POD UDERZENIEM TEJ SIŁY PĘKŁY OKOWY! PAMIĘĆ TEGO CZYNU WINNA BYĆ POWSZECHNA.

Starosta Eckhardt.

*Miałam tu przypadek, który ma
przypominać najważniejszy moment
w historii naszej Ojczyzny - ten
mój chwytak walcu do zwycięstwa w wojnie.
Medunina.
Juni 12. 1929. J. Nadolski
Kierownik Rządu p. o. prezyd.*

Dr. Nadolski Komisarz Rządu
p. o. prezyd. m.

Ks Biskup Dr. WŁADYSŁAW BANDURSKI

WOLNOŚCI PERŁA.



Daleko w tajemniczych morzach, gdzie wspaniałe słońce i niebo wschodu miłośnie się kąpie, łowią się perły.

Zanim ten tajemniczy owoc morza wejdzie między klejnoty, zanim stanie się ozdobą ludzką, trzeba zagłębić się w przepaści morza, trzeba zstąpić w otchłań oceanu.

Tam daleko ludzie zapuszczają się w niezbadane głębie wód, narażając się na tysiączne niebezpieczeństwa, aby tylko zdobyć upragnioną perłę. Nie oni ubiorą się w perły, z takim trudem zdobyte. Wyszukują i zdobywają skarb, którego nigdy używać nie będą.

I w dziedzinie życia narodowego i jego skarbów znajduje się cudowny i szlachetny klejnot, przesłonna perła, która wśród strasznych niebezpieczeństw z głębin musi być wydobyta.

To wolność i byt niepodległy narodu! Za cenę wytrwałych starań, w głębinie wielkich przepaści bólu i ofiary, w samotności i poniżeniu, w nieustającym trudzie owi wielcy wybrańni Nurkowie Narodu dopielniają tajemniczej pracy, która ma służyć do sprawienia radości innym. Jak wielu nurków wylawia perłę nie dla własnego użytku, tak też wielu ludzi pracuje nie zważając na to, że nie oni, lecz inni plony zbierać będą. Z pokolenia na pokolenie rośnie skarb bezmiennego bogactwa, czyniący naród zasobniejszym i swobodniejszym.

Od wieku każde pokolenie prawie rzucało pełnemi rękami całe masy cudownych pereł, a naród je sobie przywłaszczał i ozdabiał niemi myśl i życie swoje podczas ciężkiej niewoli.

I tak co pewien czas od r. 1794 zrywały się do owej ciężkiej pracy i służby tysiące nurków, zagłębiających się w przepaść bólu, cierpienia, w morze ofiar, krwi i poświęcenia, by wydobyć ów najcenniejszy klejnot narodowego Skarbu: **Wolność!**

Mimo groźących niebezpieczeństw i strasznych przeżyć, mimo obojętności, a nieraz urągania, co jak mróz i lód miały na celu oziębic zapal „straceńców“, mimo ciężkich ran i czyhającej na każdym kroku śmierci, powstawali owi nurkowie, wylawiający perłę Wolności, która miała ozdobić przyszłe pokolenia i szczęście i byt niepodległy im zapewnić.

Nie brakło ich w czasach Napoleona. Legjony Dąbrowskiego zstąpiły w otchłań oceanu udreki, rozsypki i niesłychanych męczarni.

Powstańcy z r. 1831 i 1863 tłumnie rzucając się w archipelag śmierci pracowali nad wydobywaniem owej cennej perły, co się wolnością Ojczyzny nazywa.

Krwawej ich pracy towarzyszył jęk pieśni: „Boże, coś Polskę!... Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!“

I zdawało się, że śpiew tonie w głębokościach morskich nędzy i niewoli i nigdy do nieba nie dotrze.

I zdawało się, że na marne pójda wszelkie wysiłki bohaterskich nurków.

Aż nadszedł czas krwawej, powszechnej, światowej rozprawy, aż krwawe zeszło nad Europą słońce, co ciemne i ponure oświeciło głębie.

I na czerwonym polu wzbił się Orzeł Biały. Ponad szary tłum śmiertelników, przyzwyczajonych do łańcucha niewoli, wzbił się duch wielki i potężny, czystą gorejącą miłością Polski, wpatrzony jedynie w słońce Wolności, by wszystkie Orleńskie Polski bez względu na stan i warstwę porwać za sobą w krainę wiecznie trwającej Swobody.

— Patrzcie, Orleńskie moje, w słońce!

— Żali wytrzymacie?

— Czy macie odwagę trwać tam wysoko, w słonecznym blasku, a potem zstąpić w otchłani trudu i wojennych niewygód?

— Czy macie odwagę pójść za mną tam, gdzie słońce jasno świeci i gdzie porure a ciemne na was czekają głębie?

A Orleńta dumne i nieugięte, żarem słońca nieustraszone, jednym zawołały chórem:

- Starym Ojców naszych szlakiem
- Przez krew idziem ku Wolności!...
- Z dawną pieśnią, dawnym znakiem,
- My żołnierze sercem prości,
- Silni wiarą i nadzieją,
- Że tam, kędyś swity dniają...

Dzień 6. Sierpnia 1914, to wielki dzień słonecznej próby dla Orleńta Polskich! Dzień 6. Sierpnia 1914, to zstąpienie Legionowego żołnierza do krwawej otchłani wojny, walk i trudów, by wydobyć perłę Wolności Polski...

To początek Czynu polskiego, a przekreślenie wszelkich rachub i zimnych obliczeń, złączonych z metodą czekania i martwoży!

To dzień wielki, w którym jasna poczęła się myśl budowy własnego państwa! To dzień, który kładł fundament Najjaśniejszej Rzplitej Polskiej przez tworzenie polskiej Siły zbrojnej!

A choć ta garstka szaleńców, co w tysiączne urosła szeregi, straszne przechodziła koleje, narażona na obojętność i pogardę ze strony rodaków, na prześladowanie ze strony wrogów Polski — chociaż musiała przeżyć ciężkie dni więzienia w Huszt, Szczypiórnice, Magdeburgu, Benjaminowie, Marmarosz-Sziget, chociaż rozprószona po zbrodniczym pokoju brzeskim przez Kaniów krwawy, przez zimną Syberję i Murmań dostała się do Francji, wszędzie o Polsce tylko myślała, dla Polski tylko pracowała, o Polskę tylko walczyła.

— Dla Ciebie, Polsko, i dla Twojej chwały! — Oto hasło, z którym wyruszyły w pole walki rycerskie szeregi młodego polskiego żołnierza.

To hasło powtarzały cichym szeptem usta konających rycerzy.

To hasło dodawało siły i mocy, odwagi i męstwa owym szarym żołnierskim zastępom, którym udało się po niezliczonych trudach wydobyć z otchłani wiekowej oną prześliczną Wolności perłę, co na zawsze ma zdobić polskie krainy.

Dlatego dzień 6 Sierpnia 1914 roku, to początek zwycięstwa wolnych duchem nad niewolnikami, co przywykli do łańcucha. To początek trjumfu, co olśniewa dziś Wolną, Niepodległą, Zjednoczoną Polskę! Do Niej, do Tej Umiłowanej szli przez krew i przez jęki Legionowi Bohaterzy, wołając do Swego Ukochanego Wodza:

- O Wodzu! — prowadź nas!
- Na słońca blask, wśród sławy łask,
- W purpurze krwawych ran —
- Na bój — na lot — na tan!

I weszli z Wodzem do Panteonu Wolności. I ujrzeli to, czego nie widziały n. nogie pokolenia przez 150 lat!

Ujrzeli Wolną, Obiecaną Ziemię. Ujrzeli Polską Macierz, z kajdan potrójnych rozkuta!

I pojęli, że **oto jest Chwila jedyna**, — **Że dana jest MOCY i CHWAŁY GODZINA** — **I WIELKOŚĆ przydana tej CHWILI!...**

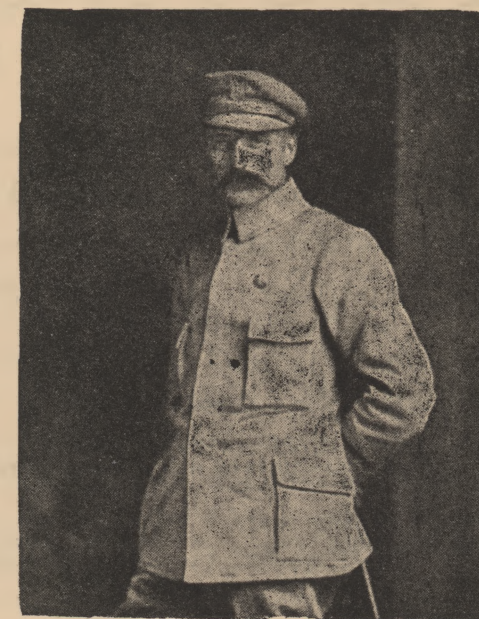
Wilno, na 6. Sierpnia 1929.



Gdy w Sierpniu załśnił sztandar z Orłem Białym..



Major Norwid-Neugebauer.



Józef Piłsudski.



Podpułkownik Rydz-Smigły.



Major Trojanowski.



Szef Sztabu 1. Brygady Legionów Podpułk. Kazimierz Sosnkowski.



Kapitan Wyrwa.

Komendant i Dowódcy pierwszej Kadry Wojska Polskiego z Sierpnia według zdjęć z 1914-go roku.

JULJAN EJSMOND.

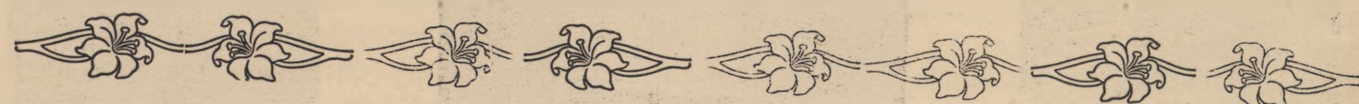
MIESIĄCE.

BAJKA)

W SIERPNIU poczęt żniwo... Aż przyszedł Listopad.
 W LISTOPADZIE ostatni liść niewoli opadł...
 I wolność zajaśniała w odrodzonym kraju...
 I zaczęto o kwiatach myśleć i o MAJU...

Warszawa, w sierpniu 1929.

*) Wiersz napisany przez Autora specjalnie dla naszej publikacji.



KS BISKUP WŁADYSŁAW BANDURSKI

(Z niewoli do ziemi obiecanej 1920).

Sztandar Pułkowy.

Wzwyż! przewodnio sztandar wznieś!
 Niech rozwichrzy skrzydeł szum,
 I zwycięsko w dal go nieś
 Za nim zbójny prowadź tłum!



Kawalerja rotmistrza Beliny.

Sztandar w górę! Jego wiew
 Wtorem spływa w białe szczęk
 I z szeregów bratnich zew
 Śle wróżebnie hasła dźwięk.

Za sztandarem dziełnych bój —
 Nieugięty ramion wał —
 Przed nim bohaterski znoj,
 Gdy Dowódca rozkaz dał.

W koło niego zwarty łuc
 Spiesz w krowy z wrogiem bój,
 Wierząc w Wszechzwycięstwa cud,
 Zapach uświęcaj c swój

W górę sztandar, ponad cień
 Sennych mgli i w trznych łaj!
 Skrzydła zmer — rycerska pieśń
 Wiedzie w walk kresową dal

O! podniosły jego głos,
 Gdy rozwiewnych skrzydeł totem
 Złotokreśny wróży los,
 W świecie zórz co były snem.

Węzeł serc, zrzeszenia nak,
 Błask rozściela wkoło biel,
 Przed nim dróg wytycznych szlak
 I tryumfu chwytą cel!

Ręk zaszczytem — sztandar nieść
 I strzec w walk ogni ty skwar;
 Cześć sztandarom naszym cześć!
 Od nich tchnie poświęcenie zar!

STEFAN RAYSKI

Bohaterom Czynu Sierpniowego!

W blaskach szkarłatnych rozpalającej się krwawej pożogi dziejowej przekuliście dłońmi mocarnymi wielką Ideę na spiżowy Czyn.

Postanowiliście wówczas, że nie może być Polska bez wojska w dobie Wojny Ludów, o którą modlił się nasz Wieszczyca.

Postanowiliście, że nie wolno wielkiemu narodowi być biernym widzem w rozgrywającym się olbrzymim dramacie historycznym. Dramacie, w którym przemożny Autor jego — Sprawiedliwość dziejowa orzec miała w epilogu, czy nadal ma panować w Europie ucisk bezprawie, czy też zatryumfować ma Wolność narodów!

Postanowiliście na szalę ważących się dziejów świata, na szalę zachwianej równowagi europejskiej, rzucić ofiarny życia swego trud i krew swoją, której każda kropla stać się miała niebawem przedziwnie ciężka. Której każdy atom ogromnie zaważyć miał wkrótce na losach Ojczyzny, cięższym będąc nad ogrom spoczywającej na drugiej szali masy nieprawości i błędów minionych i współczesnych lat życia społeczeństwa...

Oreż polski, sztandar polski z srebrnym orłem — załśnił dumnie w waszych dłoniach! Stany polskie złączyły się w bratnim uścisku tych dłoni, idea wielka rozpałała umysły wasze, a serca natchnęła płomienną wolą okazania światu całemu, że nie umarł żołnierz polski, ten żołnierz z pod Grunwaldu, Wiednia, Somo-Sierry i Racławic, nie umarł rycerz o mieczu ze spiżu, a sercu z kryształu, ale żyje wciąż, jak żyje duch rycerski, którego niewola nie spodłiła i nie rzuciła pod stopy najeźdźcom.

Wstał więc ten żywy dowód polskiej siły żywotnej, ubrał junacko maciejówkę z orłem białym na młodzieńczą głowę i poszedł obalać znamiona wielkiej dziejowej hańby — zaborcze słupy graniczne. Plunął w twarz tchórzom, wsparł się dziarsko pod boki i zawołał gromko: Idę budować Polskę! Garstka nas jest, ale Duch-Olbrzym nami włada i wiedzie nas zwycięskim, a nie niewolnym szlakiem!

I zadziwiła się Psyche narodowa junactwu, jakie z niej nagle gejzerem gorącym wytrysło w zaraniu tej wielkiej Wojny ludów. I skłonił naród głowy przed tym cudownym przejawem żywego renesansu swych wielkich tradycji.

A Oni — jak garstka szaleńców — poszli obalać nienawistne słupy wbite przed wiekiem w ziemię polską przez carat, poszli borykać się z olbrzymem na nowo, z nową energją, z nowym zasobem młodej siły, jak ich ojcowie i praojcowie z Stycznia i Listopada...

Zakwitł przepięknym kwiatem szkarłatno-białym wielki poryw, a piosenka radosna po cierniach niesiona ku słońcu — obwieściła prorocznie idącą ku nam Polskę. A na ostrzach bagnetów strzeleckich załśniły promienie jasne: zmartwychwstania i sławy.

Rzuciły im nieczyste moce głazy i ciernie pod nogi, lecz każda kropelka krwi, wylana z obolałych stóp ich, wlewała się z szumem i hukiem w obojętność serc i rozgrzewała je żarem przeogromnym!

Wtedy to rozeszła się wieść po świecie: Jest wojsko polskie! Nie najemnicy, ani którejkolwiek z potęg walczących sprzymierzeńcy, ale wolni żołnierze zmartwychwstającej Polski!

Wolni, bo oreż ich gromi Moskala, a obraca się niebawem przeciw Austriakowi i Niemcowi. Bo Moskał schwytanego legionistę kulą w skroń częstuje, Prusak go w Szczypiornie, Benjaminowie i Magdeburgu więzi, a Austriak go w lochach Marmaros-Szigetu nieludzko

katuje! Bo nie chcą przysięgi składać nikomu, jak tylko najjaśniejszemu Polski wolnej Majestatowi i wolą iść do lochów i za druty kolczaste, niż sprzeniewierzyć się przeczystej swej umiłowanej Idei.

Ten ogrom rycerskiej męczeńskiej ofiarności był za wielki, by nie stworzył Polski! Ta zbiorowa potężna emanacja olbrzymiej cnoty wybuchła taką mocą, że z niej musiało zrodzić się Zmartwychwstanie, jak z zorzy poranej wschód słońca!

Dlatego dzieje narodu po wieczny czas chlubić się będą kartą szczególnie i przedziwnie lśniąca od złota. Będzie nią karta, na której znajdą się koleje owej bezgranicznie śmiałej wyprawy garstki marzycieli i szaleńców po wielki skarb: po wolną Polskę!

...Na tej złotej karcie trudu i poświęcenia pisano głoski gorącą krwią... Innej domieszki tam nie masz! Niechaj więc pilnie baczy naród, by dzięki wadom jego i błędom nie była następna — sąsiednia karta pisana z łez!... Bo tego nie przebaczyłyby nam przenigdy przyszłe pokolenia i przekłęłyby pamięć tych, co nie potrafili uszanować danego w przechowanie skarbu, każdemu narodowi najdroższego i najświętszego.

Przekłęłyby ich, jako zbrodniarzy, co błotem zbryzgali dostojną purpurę krwi, a w rdzę zamienili złoto ofiary...

Więc u wrót pałacu kryształowego, w którym spoczęła w skarbcu Świętość, niech baczna i wierna stoi straż, niech głośno uderza zgodnym rytmem polskie Serce!

Lwów, w sierpniu 1929 r.



Czynu zbrojnego Legionów nie należy mierzyć miarką polityczną, bo ta nie jest dla nich właściwa. Jeżeli jednak spojrzeć na nie pod kątem widzenia czystego patriotyzmu, wyrosną w oczach, jak purpurowy kwiat najwyższego napięcia energii narodowej.

Warszawa, 10. VI 29.

Antoni Bogusławski.



...Któż to wymyślił, że ludzie przychodzą na świat wolni?!

Masy doskonale znoszą niewolę. Obroża, nałożona przez dziejowe warunki, wydaje się ozdobą przyrodzoną.

Ale wszędzie, gdzie ducha nie zgmiotła inercja ciała, znajdzie się garść szlachetnych i dumnych, którzy nie zniosą hańby niewoli. Oni to walczą... Idą na śmierć, by zyskać życie wolne dla innych. I oni to zowią się... NARODEM!

Lipiec 1929 r.

Leo Belmont.



Porucznik Wieniawa i wachmistrz Wacław Sieroszewski.

ALEKSANDER KRAUSHAR.

Tradycja legionów polskich.

(Notatka historyczna, skreślona specjalnie dla: jednodniówki „W 15-tą Rocznicę Czynu Sierpniowego“.)

Sejm polski wiekopomną ustawą z dnia 3-go Maja 1791 roku uchwalił podniesienie szczupłej za panowania Stanisława Augusta armji narodowej do stu tysięcy, lecz uchwała ta nie została urzeczywistnioną. Kiedy nastąpiła kampanja 1792 roku, wódz naczelny zaledwie mógł zebrać 40 tysięcy żołnierzy. Za powstania Kościuszki siła zbrojna wynosiła tylko 36 tysięcy. Tak mała armja pomimo swej waleczności, zadaniu swemu odpowiedzieć nie mogła.

Po ostatnim rozbiórce Polski i wykreśleniu jej z karty Europy, zaczęła się na obcej ziemi organizować nowa zbrojna siła narodowa.

Henryk Dąbrowski, jeden z generałów Kościuszkowskich, dnia 9. stycznia 1797 roku zawarł z rządem Lombardzkim umowę w Medjolanie i utworzył *legjon*, z 1200 Polaków złożony, który już w kwietniu liczy przeszło 3000 głów. W końcu tegoż roku powstał *drugi legjon* z 7146 ludzi złożony, podzielony na dwa oddziały. Jednym dowodził generał Kniaziewicz, drugim generał Wielhorski. Odtąd sławę zwycięstw dzielili ci wojownicy wraz z Francuzami.

W legionach tych znajdowali się konfederaci barscy z bojownikami kampanij lat 1792 i 1794.

Po powrocie Napoleona z Egiptu w r. 1799, gdzie się świetnie odznaczyli książę Sułkowski i Józef Zajączek, upoważniono Polaków w Paryżu do utworzenia *dwóch legjonów*. Pierwszy — *włoski* pod generałem Dąbrowskim liczył 7 bataljonów

piechoty i jeden artylerji, razem 10694 ludzi, — drugi pod Kniaziewiczem, zwany *Naddunajskim*, po większej części z jazdy złożony, wynosił 3500 ludzi. Marsylja służyła jako miejsce zboru pierwszemu legjonowi; drugi stanowił część armji reńskiej. Po złączeniu się obu legjonów 1801 roku w miesiącu marcu w Medjolanie, stan rzeczywisty zdolnych do boju Polaków wynosił 15.000 ludzi. Z tych część wyprawiono pod Władysławem Jabłonowskim w roku 1802 na wyspę San Domingo, z której zaledwie mała częśćka ocalała i wróciła do Europy. Trzy większe części wyginęły bądź od chorób zjadliwych, bądź w krwawych z murzynami walkach.

Po stanowczym zwycięstwie cesarza Napoleona nad Prusakami i rozbiciu całej ich armji, legjony stanęły na ziemi ojczystej z końcem 1806 roku.

Po zawarciu pokoju w Tylży dnia 7. lipca 1807 r. utworzono Księstwo Warszawskie. Ustawa konstytucyjna przepisała liczbę wojska polskiego na 30 tysięcy, a zorganizowanie tej siły zbrojnej pozostawiono królowi saskiemu, Fryderykowi Augustowi. Ten dekretem swoim z dnia 9. maja 1808 r. urządził armję polską, złożoną z 12 pułków piechoty, 6 pułków jazdy i brygady artylerji. Stanowiło to trzy dywizje wojska pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, Zajączka i Dąbrowskiego. Prócz tego funkcjonował *legjon naddunajski*, złożony z 4 pułków piechoty i jednego

lekkiego gwardji, pozostające na żołdzie francuskim, trzy zaś pułki piechoty zupełne, czwarty, siódmy i dziewiąty pozostawały pod dowództwem pułkownika Feliksa Potockiego, Mateusza Sobolewskiego i Antoniego księcia Sułkowskiego. Wal-



1) Ppor. Fuksiewicz, 2) ppor. Sulistrowski, 3) szef sztyki Sosnkowski, 4) mjr. Trojanowski, 5) kpt. Ludwik.

cząc w Hiszpanji rozślawiły one szeroko sławę oręża polskiego.

Takim był przebieg formacji legjonowej, po której jedynie chlubna tradycja przechowała się w szeregach zorganizowanego na modłę nowoczesną wojska Królestwa Kongresowego, aż do jego rozbicia po upadku powstania listopadowego.

Tradycja owa wskrzeszona została dopiero w czasach naszych, dzięki bohaterstwu Józefa Piłsudskiego, który w sierpniu 1914 roku, utworzywszy *legjony polskie*, obalił z ich pomocą słupy graniczne i wkroczył zwycięsko w granice b. Królestwa. Siła bojowa owych legjonów nie posilkowała się już elementem obcym: francuzów i włochoń, jak to miało miejsce w formacjach pierwszych legjonów, lecz spełniła swe rycerskie zadanie wyłącznie przy pomocy sił polskich.

Warszawa 1929.

ŚWIĘTO CZYNU.

Jednym z najpiękniejszych świąt odrodzonej Polski jest i pozostanie po wieki 6 sierpnia — historyczna data wymarszu legjonowej kadrowki z Krakowskich Oleandrów na bój o wolność i niepodległość Narodu. Przyoblekała się w Czyn wielka myśl Józefa Piłsudskiego, który proroczym duchem przewidując rozwój dziejowych zdarzeń, od lat dziesiątków przygotowywał umysły i dusze rodaków do orężnego — w chwili odpowiedniej — wystąpienia w obronie praw Narodu do samodzielnego bytu państwowego. Jakże trudną i ciężką była praca tego Wielkiego Polaka, który życie całe poświęcił umiłowanej idei, a narażając się ustawicznie na największe niebezpieczeństwa, znosząc najdotkliwsze cierpienia — świecił przykładem wytrwałości, energii, hartu i nieustraszonej odwagi! Z Jego ducha i z Jego szkoły była ta garstka, której przypadł w udziale zaszczyt obalenia w dniu 6. sierpnia 1914 r. dzielących Polskę słupów granicznych i wyruszenia na pole chwały pod własnym sztandarem, z orłem srebrnopiórym na maciejówkach, z radością w sercu, z zapalem w duszy, z niezłomną wiarą w ostateczne zwycięstwo.

Było ich razem stu pięćdziesięciu. Mądrość Wodza sprawiła, że wzięto ich po połowie ze Związków Strzeleckich i z Drużyn Strzeleckich, które stanowiąc do tej pory odrębną organizację wojskową, z chwilą wybuchu wojny, oddały się lojalnie pod komendę Józefa Piłsudskiego. W ten sposób zacierały się odrazu w pierwszym poczynaniu dotychczasowe różnice, jak gdyby chciano narodowi całemu dać przykład, że w obliczu tak wielkiej Sprawy, jak wyzwolenie z wiekowej niewoli, skupić się winni wszyscy pod jednym sztandarem.

W rozkazie, który odczytano przed frontem wyruszającego oddziału, brzmiały mocne i znów proroczym duchem owiane słowa Komendanta Piłsudskiego:

Żołnierze!

Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granice rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna Wojska Polskiego, idąca walczyć za oswobodzenie Ojczyzny.

Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła Armja Polska i pozdrawiam was, jako Pierwszą Kadrową Kompanję!

Stało się, jak przepowiedział Wódz. Legjony, które w czasie wojny światowej przeszły twardą szkołę życia, świecąc zawsze i wszędzie przykładem bohaterstwa i zachowując wśród najtrudniejszych warunków swoją odrębność i niezależność narodową — stały się jakby zakonem rycerskim, stanowiącym załazek, a później rdzeń naszej narodowej armji w wolnej już i odrodzonej Ojczyźnie.

Dziś, kiedy z dumą i radością patrzymy na to, jak państwo nasze po dziesięciu latach istnienia krzepnie i potężnieje, jak rozwija się i organizuje jego armja, wstawiona już tylu wspaniałymi zwycięstwami — pełni wdzięczności wspominamy Twórczy Czyn Wodza i pierwszych Jego żołnierzy, Czyn, któremu zawdzięczamy wyzwolenie.



† Major Berbecki, poległy na polu chwały.

Piętnaście lat temu...

Dzień 6-go Sierpnia — to dziś uroczyste święto całej Polski, wdzięcznej Żołnierzowi Polskiemu, Legjoniście Polskiemu za Oswobodzenie jej z kajdan niewoli. W dniu tym obudził się Rycerz zaklęty ze snu wiekowego, wynurzył się z mroku wspomnień i marzeń, i mieczem począł wyrębywać — Wolność.

W ten wielki dzień tchnął jasność dzieła swego — jeden człowiek. On już w czasie rosyjsko-japońskiej wojny powziął szczytne postanowienie: organizować początkowo bojówki, skierowane przeciw caratowi i podsycać niemi zarzewie manifestacyj. Pamiętną jest demonstracja na placu Grzybowskiem w Warszawie 13-go listopada 1904-go r. Nie złamała tej owocnej pracy kleska rewolucji. Iskry płonącego ognia przerzuciły się na teren Galicji. Tam rosła kłosa przysposobienia wojskowego. Od r. 1908 są to już całkiem poważne kadry przyszłego wojska. W r. 1912 zamieniają się one na ZWIĄZKI i DRUŻYNY STRZELECKIE. Droga ich jest ciernista. Praca przyszłego Wodza jest olbrzymia, by garść wiernej młodzieży godnie mogła zmanifestować w chwili spodziewanej Wojny Ludów nieśmiertelność Narodu i Żołnierza Polskiego. Nieugięta wola Komendanta, praca nieustanna, spiżowa moc ideologii świetlanej, promieniejąca z jego przepotężnej indywidualności, hart tytaniczny sprawiły, że zew Wodza był nakazem wewnętrznym serc zarazem, brzmiał w takt rytmu gorącej krwi młodej owej wiernej garstki spadkobierców polskiej rycerskiej tradycji.

I oto ta garść fanatyków Zmartwychwstania Ojczyzny staje karnie i podejmuje bój olbrzymi o przełomowym znaczeniu dziejowym. I oto w rozkazie z 6. sierpnia wyróżnia Wódz tę garstkę w najbardziej zaszczytny sposób, skoro pozdrawia ją, jako zaczątek WOJSKA POLSKIEGO! Te słowa są bodźcem potężnym, iskrą przejaskrawioną, która rozpala do białości żar entuzjazmu i wolę wywalczenia bagnetem Polski. I w tej glorii, w tej atmosferze gorejącej miłości Wodza i Ojczyzny rodzą się złote głoski na kartach historii tych czasów.

Rodzą się pieśni rycerskie o ŁOWCZÓWKU, KONARACH i POLSKIEJ GÓRZE. Rodzi się owa przedziwna ofiarność, co dozwala Legjoniście z uśmiechem i piosenką na ustach krwią broczyć i zbolalymi stopami po cierniach stąpać. Rodzi się ów hart tytaniczny, który sprawia, że z miejsc czarnej rozpacz: Benjaminowa i Szczypiórna — wesół



Dr. Rouppert, naczelny lekarz I. Brygady.

Hetmanowi serc żołnierskich.*)

„Na ziemię mogił i krzyżów — kresową z daleka szedłeś — a miałeś wszak blisko... Iżes tu mieszkać przez Ducha i Słowo — przez ducha Twego zniczowe ognisko, i przez słów Twoich płomienie natchnione, którą w daleką ponieśliśmy stronę.

Oto dziś stoim przed Tobą w pokorze, my, Polski Twojej kresowi żołnierze... serca Ci nasze przynosim w ofierze, a płomień tęsknot ogromny w nich gorze i usiłowań wielkich, których imię pisane w harmat rozjęku i dymie!

Prości jesteście — i jesteście mali, my — z szeregowych żołnierzy tysiąca... aleśmy wielką rzecz umiłowali, co szła przed nami, jako gorejąca pochodnia, we krwi nam znacząc i w dymie Twojemi usty wymówione Imię...

To Imię — Twemi powiedziane słowy: „Za Polskę tylko!“... pamiętasz?... w kościele... ten ogień w twarzach — serc ciche wesele... błogosławiłeś hufiec już gotowy na bój za Polskę, co z kajdan rozkuta — w krwawą rocznicę ofiary Trauguta!

śpiew legionowy, miast jęku, się rozlega. Że z kazamaty MAGDEBURGA nie smutek w naród idzie, ale silna wiara niezachwiana w słoneczne złote Polskie Jutro. Że z tej garstki wkońcu powstają pułki i dywizje i wnoszą na swych barkach w tryumfie Polskę do Warszawy.

Oto plon obfity 6-go sierpnia. Oto powód, dla którego dzień ten jest ŚWIĘTEM CAŁEGO NARODU. Od chwili owej pamiętnej, w której padło wielkie prorocze hasło, w której rzucone zostało w ziemię polską ziarno wyzwolenia, minęło lat piętnaście. W dniu tym Lwów staje solidarnie w szeregu ogólnonarodowym, by w hołdzie Twórcom wielkiego Czynu złożyć swe serce...

I oto stoim przed Tobą dziś w dumie, żeśmy Twych święceń nie zmazali z ducha, żeśmy w zgiełku bitewnym i w szumie nieśli się wichrem — jak ta zawierucha Twych słów płomiennych, co serca nam sili — Hetmanie ducha nasz — od onej chwili!

Zeszedłeś ku nam jako znak widomy, jak gwiazda Bożą zapaloną ręką nad betlejemską zawisła stajenką, ukazująca przez burze i gromy szlak nieomylny i twarde wytrwanie, i jasny drogi kres — Zmartwychpowstanie!

Ojczyzna — do nas przysyła dziś w gości — więc oto korzym się przed nią w podzięce, i w rozplonieniu serdecznej radości!... Noc cudów w krwawej nam świta udręce, noc boża gwiazdne namioty rozbija... Wilija!.. krwawa Wolności Wilija!..

I przyjdzie po niej tęczowe zaranie, świt słonecznego dla narodów święta — wolność się rodzi z krwi naszej poczęta... O pobłogosław krwi strugom — Hetmanie!.. niech konającym przed oczy dziś stawa Ojczyzna — i Ty — i Wolność — i Sława!..

JÓZEF MACZKA

Kdt plutonu sztabowego Legionów.

*) Wiersz ten na powitanie ks. biskupa Bandurskiego na froncie legionowym wygłosił sam autor w ziemiance podczas świąt Bożego Narodzenia na Polesiu w r. 1915.

Świetnie zapowiadający się poeta i waleczny żołnierz zginął podczas tułaczki wojennej w drodze na Murmań.



Komendant Piłsudski na wigilii u Beliniaków.



Jesienią 1914 r. w Intendanturze Legionów w Zakopanem.

6. SIERPNIA.

„Żołnierze!

„Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójście do Królestwa i przestąpić granice rosyjskiego zaboru jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego, oby nie było. Patrzę na Was, jako na kadry, z których rowinąć się ma przyszła armja polska i pozdrawiam Was jako pierwszą kadrę kompanję“ — brzmiał rozkaz Piłsudskiego.

I poszła dumna prawem pierwszeństwa, poszła ze śpiewem wesela łać krew serdeczną dla marzeń, dla złudy, dla szczęścia, poszła budować krwią przyszłą armję polską. I poszła w granice Królestwa. A za nią rósł czyn orężny, rósł posiew krwi, ziszczały się marzenia rozbicia okowów wrosłych, zdawało się w żywe ciało.

Promienne w sławę wojenną szły oddziały strzeleckie w nadziei, że stworzą armję polską.

I na różańcu męczeńskiej Polski przesunął los jeden krwawy paciorek, zdobny nową kroplą krwi ofiarnej.

I czasy karłów wydały swą legendę orężną! Budził się z martwych pancerny rycerz; wstał żołnierz z własną komendą, własnym sztandarem, własnym mundurem, z własną ideą.

Cudny sen marzył żołnierz legionowy! W jasnowidzeniu Polski wolnej, niepodległej, potężnej ginął dumny ze szczęścia służby rycerskiej, a przecież zimne ciało przysypywały ciężkie grudy ziemi niewolnej. Niosł rany i znój z radością ofiarną bo czuł, że drogą wyzwolenia stąpa.

A sprawił to Józef Piłsudski, żywy przykład zgody hasła z czynem, prawy spadkobierca spuścizny Naczelnika, nieugięty władca duchowej buławy hetmanów.

Jak gorzki wyrzut sumienia przychodzą dziś na myśl słowa jego rozkazu w dniu wzięcia Warszawy:

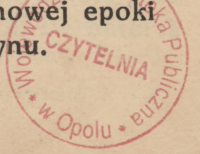
„Rok temu z garścią małą ludzi, źle wyposażonych rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrębywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów wających się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej. Że szabla nasza była małą, że nie była godną wielkiego 20 milionowego narodu, nie nasza w tem wina...“

Poorwały się szerokie łany bruzdami rowów i wyrw armatnich, rozpanoszyły się bujnie burzany stepowe na niwach urodzajnych, w kurzu wojennym zanikły sadyby ludzkie, skarby narodu mieczowi rozkradli złodzieje, watahy łupieżców splądrowały resztki dobrobytu zagrodnika, krew zbrojnych i niewinnych zmieszała się razem!

Czcijmy pamięć pierwszych bojowników wolności, czcijmy pamięć 6. sierpnia.

Bo dzień ten — to symptom sprawności własnej maszyny wojennej, wszak to pierwszy tydzień po wypowiedzeniu wojny, czasy dopiero mobilizacji ogólnej, a nie działań bojowych. Bo dzień ten — to początek chlubnej kampanji, to „arka przymierza między dawnymi i młodszymi laty“, w której lud złożył „broń swego rycerza, swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“.

Dzień 6. sierpnia, to początek dobrowolnej krwawej ofiary. To kamień węgielny nowej epoki Polski budzącej się, rwącej się do czynu.



Wśród Strzelców.

W pismach z sierpnia 1914 r. czytamy m. i.:

Udałem się jako sprawozdawca dziennika do wielkiego, stałego obozowiska strzeleckiego w budynkach bylej wystawy architektonicznej, później parku zabawowego — słowem do „Oleandrów”. Na mostku przed bramą warta, która skwapliwie ogląda przepustkę, wydaną mi przez strzeleckiego komendanta placu. Jestem jedynym „cywilem” wśród setek strzelców, przeważnie już całkowicie umundurowanych — nierzadko z szablami, bagnetami itd. przy boku.

Na obszernych dziedzińcach, na słońcu, tu i ówdzie wypoczywają (widocznie po ćwiczeniach) grupy Strzelców, leżących na ławach, wśród porozrzucanych tornistrów i innych przyborów. Inni gwarzą spokojnie na ławach. Tu i ówdzie szykują się do ćwiczeń w szeregach drobne oddziały; dolatują słowa komendy. Wśród Strzelców wyróżniam twarze opalone, mundury wyblakłe — ci widocznie dla tych lub innych przyczyn wrócili z pola walki.

Co chwila widzę twarze znajome.

— Dzień dobry, towarzyszu! — wita mnie jakiś wąsaty Strzelec słusznego wzrostu. Poznaję, to znajomy robociarz ze Sanoka; stary Strzelec; ćwiczył się jeszcze w Sanoku i za własne pieniądze sprowadził sobie „Manlichera” do ćwiczeń.

— Czy dużo was tutaj robociarzy, partyników? — zapytuje.

— Ale moc, ze Sanoka, z Tarnowa, zewsząd!

Idę dalej. Ten oto budynek, to miejscowa intendatura. Przy drzwiach warta. Witam się z komendantem, pokazuję przepustkę i rozglądam się po pokojach. Tu zbrojownia, tam znowu skład bielizny, wśród której krzątają się postacie niewieście. Na dziedzińcu na ścianie widzę napis „Karna stójka”; przed napisem stoi „na bacność” jakiś młody obywatel, wyciągnięty, jak struna. Wszędzie żywy ruch.

Rozglądam się po innych budynkach. W tym tutaj, małym, szwalnia. Kilka Skautek szyje coś pilnie. Paru strzelców naprawia sobie naramienniki.

Idę dalej. W dużym budynku teatryku „Bagatela” wielka sypialnia. Stoją w rzędach łóżka, po dwa razem. Przy stoliku niektórzy piszą listy. Na innym stoliku leżą gazety; to „czytelnia”. Oglądam także inne sypialnie, w innych obszer-nych ubikacjach.

Tam wygląda wszystko bardziej po żołniersku; słoma na podłodze przy jednej i drugiej ścianie wzdłuż; zostaje tylko wolne wąskie przej-

ście. Czystość jednak i porządek. I tu przy drzwiach jeden z „obywateli” stoi na warcie.

Idę do szpitala. Miejscowe „naczalstwo” — to obywatelka w strzeleckim uniformie, widocznie lekarz. Niedowierzająco spogląda na cywila i przedewszystkiem żąda legitymacji. Rannych, jak się zdaje, niema tu wcale. Na łóżkach leży kilku chorych; uwija się koło nich niewiasta z termometrem w ręku. Chorzy chyba niezbyt poważnie i chętnie rozmawiają i opowiadają o marszu na Małogoszcz, na Kielce.

Żegniam szpital i dążę dalej. Wstępuję do kuchni. Tu dopiero piekielna robota, co się zowie! W kotłach na dziedzińcu i w kuchni samej gotuje się strawa żołnierska. Strzelczynie i Strzelcy miesza-ją w kotłach, krają chleb, czyszczą noże, wysypują do potężnych kotłów całe kosze nakra-janej kielbasy do bigosu.

Tu można się dopiero narobić! Trzeba nakarmić liczne setki tych Strzelców, którzy jeszcze nie wymaszerowali na plac boju. Energicznie krząta się obywatelka nadkuchmistrzini. Rozlega się stanowczy, donośny głos obywatela, kierującego całym aparatem kuchennym:

— Obywatelko, czy wymyte są menażki? Obywatelko, czy chleb gotów?...

Charakterystyczne, że wszyscy tu pracują, nawet przy najcięższej robocie bezpłatnie, przez dzień cały. Np. te oto dwie kobieciny, byłe służące, gdy „państwo” wyjechali, zgłosiły się same do pracy w Strzelcu.

Wreszcie strawa gotowa. Ustawiają na stoł-kach na dziedzińcu rzędem kotły z rosółem, bigosem, ziemniakami, kosz z chlebem. Strzelczynie stają obok z chochlami, łyżkami itd. Przez bramę oddziału kuchennego wmaszerowuje pierwszy oddziałek — to intendanci, sanitariusze itd.

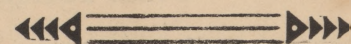
— Brać menażki!

Stają jeden za drugim i podchodzą kolejno po porcje. Strzelczynie nakładają. Wszyscy siada-my na dziedzińcu przy długich stołach. Strawa wyborna — rosół np. z kur, z kalafiorami (właś-nie dostarczono Strzelcom bitego drobiu), bigos gęsto okraszony.

Wychodzę. Gdzieś słyszę trąbkę strzelecką, zbliżającą się piosenkę. Nadciągają na obiad spracowane oddziały po ćwiczeniach.

Raz jeszcze rzucam okiem po zaludniających się obszerne dziedzińcach, kipiących życiem i wychodzę. Na moście znowu warta, żądająca przepustki także od wychodzących.

Zewsząd spieszą Strzelcy w siwych mundurach.



Komendant ze sztabem na froncie w r. 1914.

Heroizm Żołnierza Polskiego.

W nrze 2-gim „Żołnierza Polskiego” z dn. 24. grudnia 1918-go r. znajdujemy następujący przepiękny artykuł znakomitego pisarza polskiego, wiernego druha i wyznawcy ideologii Legionów:

Ojczyzna w niebezpieczeństwie, żołnierzu polski!

Na kogóż zawoła, jeżeli nie na Ciebie, obrońco, w tej ciężkiej godzinie?

Tak było zawsze.

Bez żołdu, często głodny i obdarty, zawsze małowiczy, żołnierzu regularny, żołnierzu kwarciany, stałeś na kresach i piersią swą zasłaniałeś wnętrze kraju, zasłaniałeś skutecznie, dopóki nie został osłabiony i zatruty sam rdzeń narodu...

Potem, jako żołnierz Kościuszkowski, zdobywałeś działa gołymi rękami, „czarnemi od pługa” i umierałeś osamotniony w nierównej walce pod Maciejowicami...

I znowu powstawałeś, nieśmiertelny, aby boso, o głodzie i chłodzie iść przez zaśnieżone szczyty alpejskie, przez krwawe pola bitew napoleońskich ku Polsce...

W 30-tym roku w pełni sił i rozmachu z rozpaczą i upokorzeniem składałeś broń dla braku wódza i niosłeś Europie jako zaczyn nowego życia swoją duszę zbolalą i rozdartą...

W 63-m roku już Cię nie było, żołnierzu — zastąpił Cię żałobny, grotgerowski powstaniec...

Dopiero w osiemdziesiąt zgórą lat od bitwy w grochowskiej olszynie, uzbroił Cię, umundurował, nauczył karności i wyprowadził na błonia krakowskie Józef Piłsudski...

Pod Jego wodzą 6 sierpnia wypowiedziałeś wojnę Rosji, ciemieżycielowi największego obszaru Ojczyzny. Przez krótką chwilę byłeś żołnierzem Niepodległego Rządu Narodowego, zajmowałeś w imię jego wsie i miasta, zawieszałeś Białe Orły, amarantowo-białe sztandary.

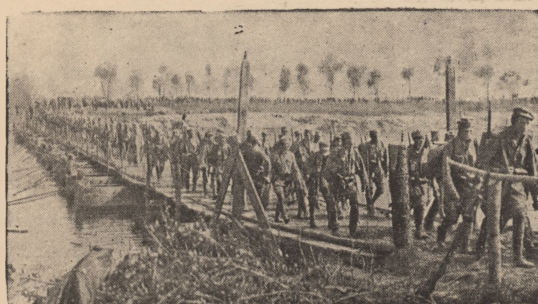
Lecz rychło dwaj zbóje, z którymi razem iść musiałeś przeciw trzeciemu bandycie, opamiętali się i usiłowali zedrzyć z ciebie odznaki polskiego żołnierza.

Broniłeś samodzielności swej, ile starczyło sił, płaciłeś za to wielkimi ofiarami, znoju, krwi, zdrowia, jako żołnierz upośledzony i skrycie buntowniczy...

Aż gdy padł główny zaborca, zwróciłeś się jawnie przeciw dwóm pozostałym ciemieżcom. Wtedy obezwładniono Cię, popędzono Cię na golgotę Szczypiórny, Benjaminowa, Huszt...

Święte cierpienia Twoje, żołnierzu polski, gdyż w ich ogniu dokonało się Zjednoczenie!

Każdy dany Ci policzek przez rękawicę krzyżacką, każde wyrafinowane dręczycielstwo potomków Marji Teresy przyspieszało zrozumienie Twych dążeń i celów w umysłach Twych braci, ubranych w mundury niemieckie, austriackie, ro-



Przeście przez Bug koło Włodawy.

syjskie, walczących dotychczas z sobą bezwinnie i bezwolnie...

Dokonała się wielka Zbiórka Serc.

Wszystkie te ułamki żołnierstwa polskiego: Piłsudscy, Karpatczycy, Dowborczycy, peowiacy, żołnierze liniowi, służący Habsburgom, Hohenzollernom, Romanowym czy Kierenskim, na długo przed istotnym złączeniem, złączyli się we wspólnej tęsknocie. Dziś, gdy jesteśmy w rzeczywistości razem, musi ustać wszelka różnica, musi zapomniana być wszelka przeszłość, musi skupić się ćwiczebna i duchowa różnorodność w jeden stalowy pierścień, którym otoczymy tron Zmartwychwstałego...

Niech tam poza naszymi plecami krzyczą, wiecują, kłócą się, grają, śpiewają, bębnią na rozmaite tony, nam nic do tego... Na całym świecie dokonało się wszelkie trzęsienie ziemi. Na polach

naszej Ojczyzny też zamęt i burza. Każdy ciągnie ku sobie część całunu Ojczyzny, każdy niesie okruchy starych budowli dla swej domowiny, każdy myśli i woła, iż wszystko stało się przez niego i dla niego — zwykle zamieszanie poruszonego od podstaw ludzkiego mrowiska.

Cierpliwości!

Stój twardo na straży twej, żołnierzu!

Nie słuchaj i nie oglądaj się na przemijające miraż!

Twe oczy patrzeć powinny w stronę nieprzyjaciela, aby nie wpadł niespodzianie w czasie wielkiej przebudowy i przeszkodził wznoszeniu świątyni. Minie pierwszy rozruch, opadną burzawy waśni, uciszą się krzyki nieporozumień...

Zbierze się Sejm ustawodawczy i słodkie oblicze sto lat Ukrzyżowanej, wolne od obsłon, spojrzy nareszcie swymi dobrami, mądrymi oczyma na swych synów skłóconych...

Ale Ty, Żołnierzu, musisz stać twardo na straży, aby nikt obcy nie zmącił obrazu...

Musisz pamiętać, że nie noty dyplomatyczne, nie rezolucje wiecowe, jeno bagiet twój wytyczy granice Ojczyzny, że jeno pierś Twoja i Twoje zuchwałe męstwo obronią Ją przed ponownym rozdarcie...

A więc: bacność!...

Zbiórka przy jedynym żołnierskim sztandarze... Zjednoczonej i Niepodległej!

Wacław Sieroszewski.

CIENIOM POLEGŁYCH...

Czekałaś ty ich — o ziemio — w tęsknocie łąk nieobeszłych i lasów i wód, że przyjdą w krwawej ran swoich spiekocie spełnić ostatni — życiotwórczy cud!

Czekałaś ty ich przez wieki, o ziemio, w ponurym smutku swych jezior i błot, że krew swą młodą w twych kwiatach rozplenią i orlich skrzydeł przypomną ci lot!

Czekałaś długo... i byłaś spragniona ich białych kości, rzucanych na wał... iż jest słaba i nieutwierdzona ni gór zaporą, ni granitem skał!

I położyli swe ciała na głębie kresowych jezior — i legli jak głaz, stawiając kamiennym męstwem zrąb na zrębie — fundament mocy ofiarnej — bez skaz!

I są, jak słupy graniczne z kamienia, z beczennych kruszców, wbijane do dna — na których przyszłe wieków pokolenia stawiają gród Mocy — przeciw wrotom Zła!

Zwłok ich nie płaczą kurhany, ni groby — spokojnym blaskiem słoneczna toń lśni, bowiem na szlaku ich nie masz żałoby, jeno jest tryumf zmartwychwstałych dni!...

Józef Mączka †.



Komendant w gronie sztabu I. Brygady.

Wiekuiстым szlakiem...

„A gdy na wojenkę szli Ojczyźnie służyć, wicher wiał im w oczy od rozstajnych dróg, niebo się nad nimi zaczynało chmuryć, pod deszczową chmurą w polu krakał kruk...”

Droga Żołnierza polskiego z dni Wojny Wielkiej jest krwawą i męczeńską. Stary to i odwieczny jego szlak — od czasu tamtych, dalekich wędrowań „z ziemi włoskiej do polskiej”... Zaraz u samego wstępu zwała się na niego potępienieczna zbrodnia polskich „dróg rozstajnych”, cała ta orgia orientacyjnych sporów, w chwili, gdy on już nieodwołalnie wszedł na tę drogę. Zaraz nad pierwszymi jego krokami złowrogo zakrakały domorosłe „kruki” na tradycyjną nutę o narodowej zdradzie i kondotjerstwie. Zwała się nań głucha noc, noc obojętności i niezrozumienia i gorzej jeszcze, niepoohamowany jakiś gniew i krzywdzące zohydowanie podźwigniętego sztandaru.

Na nic jednak nie zważał Żołnierz polski. „Nie patrzył назад”. Nieustraszenie szedł drogą testamentu Tadeusza Kościuszki wyznaczoną, Drogą Insurekcji, zbrojnej walki o Niepodległość.

W zamęcie sprzecznych spraw i okoliczności, w ciężkim powikłaniu sytuacji i narzuconych przymusów nie zagubił „Złotego Rogu”. Poprzez „góry, doliny i wały”, poprzez obce formy i krępujące przepisy, On zawsze jedną i tę samą drogę wyrębywał swym mieczem, ku jednemu i temu samemu celowi zdążał niezachwianie.

Wędrowała z Nim — Dusza polska, tak często z życia publicznego, z jego powierzchni i reprezentacyjnych środowisk na samotne wypędzanie wygnanie.

On jeden Ją uchował w nieskalanej czystości i zaniósł nietkniętą do brzegu dzisiejszego świata.

I w tem właśnie leży olbrzymia zasługa Żołnierza polskiego z pod znaku Legjonu.

W tem także historyczna zasługa Józefa Piłsudskiego, wskrzesiciela i duchowego wodza nowego Żołnierstwa polskiego.

Z Jego to ducha wypłynął ów strumień odrodzonej woli Czynu, ów potok niepowstrzymany, co w porannym słońcu d. 6. sierpnia bieg swój rozpoczynając po dziś dzień nieprzerwanie płynie.

Nikt tego nie zaprzeczy, że obóz Legjonu polskiego dzięki duchowi, jaki w nim panował, stał się dla Polski wielkim płomieniem idei, że z niego padały i po dziś dzień padają ognie jasne na kraj cały, raz po raz rozświetlając ciężkie mroki.

Dziś także wiemy — w świetle męczeńskiej doli, jaką ponosił Wódz Legjonu i jego żołnierz wierny, w świetle Magdeburga, Szczypiórna, Benjaminowa, a także Husztu, Marmaros-Szigetu czy Kaniowa — dziś wiemy, że pomimo wszystkie



Józef Piłsudski w wieku młodzieńczym.

dzielące spory i pozorne różnice, jedną była i jest — Dusza Legionu w swej treści żywotnej zawsze jednaka, zawsze jako to samo, wiecznie żywe płomienisko Idei Nieśmiertelnej.

By zaś na tej wyżynie mogła stanąć, potrzebną była, zaprawdę potrzebną, owa serdeczna ofiara mnogiej krwi przelanej, życiodajnego źródła odrodzonego Ducha Polski...

W kurzawie bitew morderczych, w krwawej męce, doli tułaczey, wszystkie dotąd odrębne strumienie legionowych działań zeszyły się w jeden potężny nurt Czynu polskiego.

Nie żalem, nie skargą huczał ten nurt wieku-isty. Lecz wolą wezbraną, wzmagającą się mocą, co rozwała wstrzymujące tamy, co w gruz rozbija „żelaznych wrót żelazną moc“.



LEO BELMONT

LEGJONOM CZEŚĆ!

Od gór karpackich ku nam zdawna
O waszych czynach biegła wieść —
I pieśń się o was snuła sławna:
Legjonom cześć! Legjonom cześć!

Przewodził Wam nasz Orzeł Biały,
Ojczyźnie nieśliście swą krew;
Dowiedliście na polu chwały,
Że Dąbrowskiego nie zmiłkł śpiew!

Z mężnego Krzywopłotów dzieła
Wróg ujrzał, a z nim cały świat,
Że jeszcze Polska nie zginęła,
Pomimo długich jarzma lat!

Sen ojców o rycerskiej szpadzie
Swej wiary duchem wcielił syn...
Fundament nowy Polsce kładzie,
Legjonów starych wznawia czyn!

Warszawo! polskiej działy mężnej
Laurowe wieńce winnaś pleść!
Niech zagrzmi hejnał wieńbosiężny:
Legjonom cześć! Legjonom cześć!



Wolności ogniem pierś mu płynie,
Wykreśla z dziejów śmiała dłoń
Rozpaczny krzyk: „Finis Poloniae“!
Ujawszy znów Kościuszki broń.

To nie są więcej tkliwe słowa,
Śród których gnił ojczysty dom...
To błyska szabla z pod Łowczówka,
Pod Rafajłową bije grom!

To z wiarą w swoją misję szczytną
Duch szwoleżerów dawnych wstał!
To w ogniu szarża pod Rokitną
Przesadza czwarty wraży wał!

I dzień przychodzi upragniony,
I cudny sen się wyśnił nam:
Wracając z pola bitw, Legjony
Pukają do stolicy bram!



Wkroczenie Strzelców w granice b. Kongresówki w sierpniu 1914 r.

Wieści o narodzinach Armji polskiej!

Strzelcy polscy zajęli Miechów.

Pod tym tytułem podaje radosną wieść Kurjer Lwowski z dnia 8. sierpnia 1914 r., pisząc:

Otrzymujemy wiadomość, że miasteczko Miechów w Królestwie Polskim, pamiętne bitwą z dnia 17-go lutego 1863, oddalone od Krakowa o jakie 40 kilometrów, zostało zajęte przez oddział Związku Strzeleckiego — pozostający pod komendą kap. Franka.

Dzień po dniu przynosi wiadomości wstrząsające do wnętrza duszą polską.

Onegdaj obiegła błyskawicą nasze miasto wiadomość, że Częstochowa zajęta przez wojska pruskie, a moskale w popłochu opuścili miasto, cofając się jak najspieszniej.

Wczoraj padła jak iskra na prochy, na serca polskie wieść:

Warszawa wolna!

Moskale dalej cofają się z ziem polskich!

Dziś wreszcie przychodzi wieść, od której może jeszcze silniej zabijają serca, a mianowicie, że na teren Królestwa wkroczyły pierwsze oddziały ochotniczych wojsk polskich, hufce pozostające pod komendą Związku Strzeleckiego i że zajęły Miechów.

I jakkolwiek niema jeszcze potwierdzenia urzędowego tej wiadomości, wydaje się ona bez wątpliwości prawdopodobną.

Wypełniają więc duszę myśli i uczucia cisnące się radosną ciżbą:

Pierwsze szyki żołnierzy polskich są już w Królestwie, podjęły bój z Moskwą!

O czym marzyła dusza polska, grobowym głazem niewoli przytłoczona, ze snu iści się w jawę!

Sztandar bojowy z orłem polskim rozwinięty! Zda się, mimo tak wielką odległość, że słyszemy mocą ukochania i wyobraźni zachwyconej, szelest pierwszego proporca polskiego powiewającego na wicherze wstającym od ziemi polskiej, ziemi matki rodzonej na powitanie tego знамени wojennego, z którym przyszli jej synowie wskrzeszać dawnych dziejów pamięć i wolnego narodu prawo! Zda się, że słyszymy te okrzyki radości, które wznosi ludność Królestwa na widok polskich rycerskich zastępów, zda się słyszymy ten szloch entuzjazmu ogarniający tłumy ludu polskiego, że oto Moskale precz idą, że Polska wstaje do czynu, do zwycięstwa i biegnie przodem — gromy świętego gniewu rzucając na ustępujących w przerażeniu gnębicieli swoich.

Mimowoli wybiega na usta pieśń:

Oto dziś dzień krwi i chwały!

Oby dniem zbawienia był!

Oby — był! Oby powołał cały naród polski do czynu wspólnego jednym zamachem walki

z wrogiem północnym. Razem, ramię przy ramieniu idący na tę walkę, na pokonanie wroga!

Niechaj to będzie ten naród, który czuł i myślał wieszcz narodowy, gdy pisał:

Podnosi na cię rękę i koronę ściągają!



Okopy nad Nidą.

Koronę Bolesławów Chrobrych z twojej głowy, boś ją ukradł i splamił synu Wasilowu!

Kraków. Osoby przybyłe z zakordonu opowiadają, że moskale opróżnili Miechów i okolice. W nocy uciekło wojsko, kozacy i artylerja, składy żywności oblano naftą, koszary spalono. Uciekły także władze cywilne z rodzinami, tak, że obecnie niema w Miechowie ani jednego Moskala. W miasteczku zorganizowała się natychmiast milicja obywatelska.

Miechów jest miastem powiatowym w gubernji kieleckiej i należy do najpiękniejszych miast w Królestwie. Liczy dziś z górą 5 tysięcy mieszkańców.

W r. 1863 w okolicach Miechowa koncentrowały się znaczne siły powstańcze. 17 lutego 1863 stoczono pod Miechowem walną bitwę z przeważającą siłą wojska rosyjskiego.



Dziejowa misja Wodza Legjonów.

„Gdzież są ci Polacy ze Śpiewów Historycznych, z poezji Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego? Ci rycerze i ofiarnicy, wymarzeni przez naród? Te duchy płomienne, groźne, gotowe porwać za broń na pierwszy dźwięk walki o wolność?” — mówił rozgoryczony Piłsudski, gdy wrócił z Kongresówki po nieudanej próbie zorganizowania ruchu zbrojnego w czasie wojny rosyjsko-japońskiej.

Gdy w Polsce niemal wszystko spało snem spokojnym, gdy oficjalna polityka polska zginała kark przed majestatem wszystkich tronów zaborczych, tylko nieliczne grono ludzi, duchów niezależnych, ofiarnie podnosiło protest przeciw ulegalizowanemu stanowi rzeczy. Do grona tych wiecznych bojowników należał Piłsudski.

Jeden cel miał w życiu: wywalczyć Polsce wolność i do celu tego dążył z nieubłaganą, żelazną konsekwencją.

Wychowany na świeżych jeszcze wspomnieniach powstańczych, chciał wychować żołnierza polskiego, duchem powstań naszych przejętego.

Próbował wszelkich dróg, borykał się z trudnościami nie tylko przez wroga stawianymi, walczył z obojętnością własnego społeczeństwa. Wreszcie przyszła wojna światowa, moment przez wieśszców wymarzony.

Wojnę tę Piłsudski przeczuł i na jej wybuch przygotowywał żołnierza polskiego. Tworzył kadry w Galicji, przygotowywał je i w Królestwie. Gdy

przeprowadzenie akcji podobnej do r. 1863 okazało się niemożliwe, zdecydował się cofnąć ku wzorom legionowym; ze swoim nielicznym hufcem wyruszył na teren walki — przeciw carskiej Rosji.

Jego wiekopomną zasługą będzie, że prowadzony przez niego młody żołnierz polski nie stracił swego charakteru, nie poddał się niwelacyjnemu wpływom otaczającej go armii obcej, że odgrodził się siłą swego ducha. Starał się go oddzielić zewnętrznymi odznakami.

Historja Legjonów w tej wojnie, to ustawiczne borykanie się z przeszkodami, stawianymi przez tych ze społeczeństwa polskiego, którzy ze względu na czerwoność ideową Piłsudskiego, nie chcieli dojrzeć, że w tej czerwieni żarzy się purpurą ideał uwolnienia Polski.

Piłsudski orlim prawdziwie wzrokiem przewidywał przyszłość. Nie wierzył Austrii, ni Niemcom. Jeszcze z legionami walczył na froncie, a równocześnie tworzył tajną organizację wojskową, już zakazał dalszego werbunku do walczących formacji.

Ileż ataków i oskarżeń padło wówczas na jego głowę?

Gdy go pytano, dlaczego wiąże losy swojego żołnierza z Austrią, odpowiadał: Jeżeli potraficie zorganizować gdzieindziej wojsko na prawach żołnierza polskiego — próbujcie. Do polskości mógł się rwać żołnierz polski po stronie rosyjskiej dopiero na gruzach caratu. Niestety nie znalazł się tam człowiek, któryby tego dokonał.



Komendant Legjonów w Zakopanem w r. 1914.

Gdy po rewolucji w Rosji żołnierze polscy na wiecu żołnierskim chcieli zaznaczyć, iż duchem są z Polską i prezesem honorowym zjazdu wybrali Piłsudskiego, podniosły się w Polsce głosy, żądające, aby odtrącił ten hold. Aby odtrącił żołnierza, któremu wdzianno przemocą szynel rosyjski, ale duch jego nie przestał być polskim.

Poprzez zmienne konstelacje polityczne do wolnej Polski dążył komendant Piłsudski. W działalności jego nie było luk w boju, jak w robocie politycznej. Nie było ich w okresie prób tworzenia armji za czasów okupacji niemieckiej i austriackiej, w okresie narzucanej legionom przysięgi, nie było ich w chwili, gdy Piłsudski wyjeżdżał do Magdeburga uwożony z Polski przez Niemców. Nie było luk w chwili, gdy wracał do Polski i w ogólnem rozprężeniu obejmował władzę, porzucaną przez wszystkich.

Nierozumiany w ciągu całej niemal swej działalności, często odosobniony w swych zamiarach, gdy wrócił do zrywającej kajdany Polski wprost z więzienia pruskiego, oczy społeczeństwa zwróciły się na niego. Ujął władzę, wyprowadził Polskę z chaosu, uwolnił ją od okupantów.

Dopiero teraz żelazna konsekwencja jego działalności, prostolinijność jego polityki spotkała się z powszechnym zrozumieniem.

I spiskowiec Piłsudski, komendant skromnego oddziału legionowego, utorował drogę dla swej wielkiej idei i prowadził Polskę po linii zasad, którym poświęcił życie, wychowuje i prowadzi armję polską na te wyżyny ideowe, jakie przyświecały jego bohaterskim legionowym kadrom.

Piłsudski był uosobieniem czynu polskiego, był zawsze wyrazem niezależnej myśli polskiej. I zawsze będzie tej myśli nieustraszoną stróżem.



Ideologja Czynu Legjonów.

„Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrębywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakowało. Nie chciałem do puścić, by na szalach losów, wążących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli.

Że szabla nasza była mała, że nie była godna 30-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć ol-

brzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności” jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji”.

Słowa te pisał Józef Piłsudski w rozkazie do żołnierzy w pierwszą rocznicę swego wymarszu. Nastąpiły lata wielkich nadziei, a jeszcze większych złudeń i krwawych doświadczeń. Nakarmiono nas aż do syta „gwarancjami” wszelkiego rodzaju. Opieczutowano wielokrotnie naszą niepodległość pieczęciami aktów dyplomatycznych, lub też oswobodzielskich manifestów rewolucji „ludowej”. Nigdy może jeszcze

nie wypowiedziano tylu pięknych przyrzeczeń, słów czułych a hłaśliwych frazesów nad trumną Polski. I nigdy zarazem bardziej nie nadużyto słowa wolności i nie zadrwiono sobie z najświętszych ideałów ludzkości. Bo i cóż zostało ze wszystkich uroczystych „gwarancji”?.. Jenó piasek sypki, który wiatr roznosi i gorycz krwawa, która serca truje. Jenó nowe podeptanie i nowych ciosów szereg.



„Dziadek” w okopach.

To też nie na żadnej „gwarancji” czynników zewnętrznych — z tej czy tamtej strony — opierał swą koncepcję Józef Piłsudski. Chciał ją li tylko oprzeć na jedynej gwarancji, w momencie zmagania decydującej: na sile własnego narodu, na sile uzbrojonej pięści polskiej, podniesionej zgodnie przez cały naród. Do tego zmierzał konsekwentnie. Przez systematyczną pracę nad wykształceniem nowych kadr żołnierskich, a przede wszystkim nad rozbudzeniem na nowo ducha Insurekcji i nawiązaniem do tradycji powstańczej, przez swoje ryzyko czynu w dniu 6 sierpnia, który podjął za niczym podszeptem i za niczyją zgodą, chcąc pędzić, zanim sytuacja wojskowa się ułoży, na ziemiach polskich w szybkim a zdecydowanym rzucie postawić armję powstańczą, któraby z miejsca wystąpiła jako odrębna, równorzędna jednostka wojskowa. Odciać się wyraźnie od wszelkiego związku z obcymi, wydobyć jak największy rozmach samodzielności — było dlań najpilniejszym zadaniem. Stąd też i to pośpieszne ogłoszenie Rządu narodowego, by wyraźnie zaistnieć, jako odrębna jednostka państwowa, aktem samoczynnym powstająca do życia. Orientacja zaś Piłsudskiego i jego zastępy była prosta, śladem ojców naszych podnieść Powstanie, a przede wszystkim za wszelką cenę stworzyć siłę polską i wydobyć jak największą własną potęgą odcinać się od wszystkiego, co obce, więc także od chwilowej, a wątpliwej, pomocy.

Jak w noc 29. listopada podchorążowie Wysokiego swym krzykiem „Do broni!” napróżno starali się obudzić ze snu wielotysięczny lud „śpiącego miasta”, tak i teraz po staremu rozkaz Piłsudskiego odbiła się od zimnej ducha martwoty i niewiary we własne siły. Zadrżały jeno serca młode, zapłonęły jeno duchy co najgorętsze. Naród jako całość nie wyszedł poza tępe, bezczynne oczekiwanie. Po raz niewiadomo który powtórzyła się tragedia Ducha-Wodza, którego wola czynu odbiła się od zimnej obojętności serc zbiorowiska, jak ongiś w cecorskim obozie.

Gdy zaś za żołnierzem polskim Ojczyzna stanęła nie chciała, stanęła ci za nim dola twarda, nieodstępna odtąd towarzyska w jego wędrówkach legionowych po szlakach obcych, po drogach dalekich, okrzynnych. Niepoparty przez własny naród, nie chciał żołnierz Piłsudskiego z rozpaczą w sercu powracać do domu, wolał na swe barki włożyć choćby najcięższy krzyż, byle krwi swej ofiarą, a sławą czynu bojowego Imię polskie z nicości wywyższyć i ludom świata przypomnieć. Romantyzmem to może nazwać ludzi „trzeźwi”. Ów „złoty sen o rycerskiej szpadzie”. A jednak! Gdyby ci „trzeźwi” chcieli owe sny majackie do szczytu wytepić i zmienić nas w rzeszę „rozsądną”, umiejacą rozważnie czekać, a w istocie trwać w tępej niewolniczości, wprzód musieliby z ducha narodu wyrzucić ducha Tadeusza Kościuszki, wielkiego założyciela prawa Insurekcji zbrojnej, ducha Adama Mickiewicza, wielkiego wodza Legionu Młodości i nigdy niezagasłego buntu, oraz ducha Romualda Traugutta, ze stolków Cytadeli przekazującego testament powstańcy.

A duch ten jest nieśmiertelny! Nigdy nie zabity! W chwilę sposobną zapłonąć musiał.

Józef Piłsudski zjawić się musiał — jako wypadkowa nieśmiertelnych tradycji i pracujących w nas nieustannie energii życia. Zjawił się zaś, mając za sobą dwudziestoletni już z górą trud ciężkiej i nieubłaganej walki, dzieje nieustannego buntu przeciwko jarzmu niewoli. Ku wielkiej chwili dziejowej szedł jako duch rosnący w siłę, olbrzymiejący z dniem każdym w ducha Ojczyzny Żywej. Nie darowały Mu wprawdzie po dziś dzień dusze małe zawistne, że miał odwagę na swe własne barki wziąć odpowiedzialność za naród cały: wypowiedziały mu walkę kretów i „podjadków”, podgryzając u korzenia czyn podjęty. Lecz zrozumiały go za to owe tysiące serc młodych a gorących, które do głębi swych drgnień wyczuwszy w nim ducha Ojczyzny, poprzysięgły Mu wierną służbę... Na nic się zdała wszelka zawiść małodusznych i „neutralnych”, czy łatwowierność krótkowidzów.

Nie złamie bowiem nic tej siły, która od ducha jego bije. Dzisiaj i jutro. Czyn legionowy, z ducha Piłsudskiego wyrosły trwać będzie niezatarte na kartach dziejów, jako smuga krwi serdecznej, tego najgłośniejszego krzyku o Ojczyznę wolną.

Komendant o swych żołnierzach.

(Przemówienie J. Piłsudskiego wygłoszone na Zjeździe Legionistów w Wilnie w r. 1928.)

Szanowne Panie i Kochani Koledzy!

Gdy w Wilnie mam mówić, nie chcę w swej mowie ni zgrzytów, ni goryczy. Małym chłopcem biegałem tu po ulicach, do szkoły tu chodziłem i do miasta. Uczyłem się przywiązywać, jak uczyłem się myśleć i uczyłem się kochać. Gdy więc w Wilnie mówię, nie szukam goryczy, ni zgrzytów.

Gdy na temat mowy swojej namyslałem się, szukałem zwykłych, najzwyczajniejszych tematów. Znalazłem jedynie, być może nieudolny, lecz o nim mówić będę. Będę mówił o lingwistyce. Do klasycznej szkoły tu chodziłem. W lingwistyce nigdy nie byłem mocny; przeciwnie, dość wielki wstręt do języków odczuwałem. Lecz w przebiegu mego żywota siedziałem w tylu więzieniach, tyle lat życia swego w samotności spędziłem, że czułem pociąg do zastanawiania się nad słowem i nad pojęciem, które to słowo oznacza.

Będę mówił o jednym słowie, tak, jak nieraz w samotności nad tem myślałem. Słowo to w języku polskim brzmi „miły”, które się na inne języki ledwo daje przetłumaczyć. Gdy szukałem w innych językach odpowiednika, nigdzie go nie znalazłem. Słowo „miły” synonimowo nie da się oznaczyć. Jeżeli słowo przybliżone, jakim jest „piękny” do tego co „ładny” weźmiemy, to „miły” niekiedy jest przeciwstawieniem tego, co „ładny”. Mówimy „miły wyraz twarzy”, mówimy „miły uśmiech”, mówimy „miłe przeżycia”, a pojęcie piękna w tem nie istnieje. Miła rzecz nie jest piękną. Inna prawda duszę przykuwa. „Miły” gdy dobrze pomyśle, jest miłym i basta. Nie znajdziemy żadnego odpowiednika, któryby temu słowu odpowiadał, lub je jako tako tłumaczył. Jest w niem czar i urok, urok i czar, który jest silniejszy nad moce i piękniejszy nad piękno, który daje chwilę przyciągającą i duszę przykuwającą ku sobie. —

I gdy myślę znowu o pojęciu „miły”, sędzę, że najłatwiej to sobie wytłumaczyć, gdy miłe przeżycia ku sobie przywołam, gdy zacznę tłumaczyć słowo „miłe” tem, co dla ludzi wszystkich jest miłe, co mówi o miłem. I pierwszą rzeczą, którą wezmę, są prawa matczyne. Ileż to dzieci próbowałem przekonać, że matka ich jest brzydka. Pomimo, że nie była ładna, każde dziecko zacięcie się broniło.

Nie spotkałem dziecka, któreby mogło stwierdzić, że matka jest brzydka i gdy nie mogło słowa „piękna” wykrztusić, od razu zgadzało się ze



J. Piłsudski po bitwie dekoruje rtm. Belinę.

mną, że matka jest miła. Matczyne łono, matczyne pieścioty, pieściwe pieścioty dziecka, które serce matki przykuwa i z siebie wyrzuca, gdy dziecko w trwodze się budzi, pierwsze spojrzenie widzi nad sobą matki schylonej, by pieściotą gładzić dziecko, by je uspokoić. Gdy dziecko silniej zaszlocha, matka dziecko zawoła, by je uspokoić, ku sobie przywiązać i szloch w piersi zdusić. Gdy mówię o matkach, ileż miłych wspomnień i miłych przeżyć ciągnie się ku temu, co matczyne i miłe.

Przejdę do drugiego przeżycia, tak ciężkiego u nas, co dziećmi jesteśmy. Każdy z nas przeżywał okresy, gdy był złamany, gdy pierś ciężko oddychała, a poranek, gdy budził człowieka, budził go z uczuciem ciężaru. Każdy to przeżywał, a gdy w ciężkiej prawdzie życia i gdy w ciężkich prawdach przeżycia, pieściota zgryzotę dusi, gdy oddech powraca do piersi i zmarszczki na czole wygładza, gdy pomoc człowiek znajduje, by nie być szmatką zmarniałą, niezdatną do życia, to wtedy te przeżycia są miłe, pozostają w pamięci, nie znikają.

Jeszcze jedna może najbardziej jaskrawa prawda „miłego”. Jest nią dziecko. Nad głową stoi czas, nad duszą świszczy bat i człowiek sam z sobą mocować się musi, aby wytrzymać. I wtedy ramię małego dziecka, dziecka, prawda bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, dłoń mi pieści, tak jak jedwab, co zmarszczki wygładza, troski zwalczyć każe. Bez-

silność dziecka jest jego potęgą. Niewprawny język, niewprawne członki, ciało ruszające się niezgrabnie, nosek jak kartofla, czoło łysawe, ani to piękno, ani to siła. Patrzcie, dziecko słabe, ledwo słowo wymówi, a w domu te słabe słowa, jak silnego języka słowa powtarzają. Język dziecka staje się językiem dorosłych. Nowe słowa dziecko tworzy, które zostają u ludzi w pamięci wieki całe. Bezsilność połączona z siłą, brzydota z pięknem, to jest „miłe“, to czar, to urok, co serce zniewala, co przykuwa do siebie i mocno ku sobie pociąga.

Jeżeli nie wszyscy panowie tak z dziećmi obcuja, jak ja, to jednak dobra połowa ludzkości — matki, z dziećmi mające do czynienia — zna te przeżycia „miłego“. Sławi te przeżycia miłego tak silnie i tak niezłomnie, że niesie swe przeżycia z dziećmi aż do grobu.

Gdym myślał — panowie — o słowie „miłe“, o wszystkich uczuciach, które czarem, urokiem ku sobie skłaniają, zawszem przypuszczał, że człowiek, gdy do grobu idzie, poduszkę wspomnień ze wszystkich swych miłych przeżyć upłata, aby to, co miłe, szeptało strudzonej głowie o tem, co mile pamięta i we wszystkim znajduje jedną wielką prawdę. Siłę pieśń, pieśniwie dzieła tworzy to, co pieśniwie dziełem zmarszczki wygląda, młodość nową daje i nowe przeżycia silne i trwałe, co wszystko inne gładzi, a z „miłem“ idzie człowiek do grobu.

Kochani Koledzy! Gdy o wszelkich zjazdach myślę, którem widział i które ze sobą porównywałem, zawszem znajdowałem jedną wielką prawdę dla nas, że zjazdy nasze są bardzo dziecinne, gdy nawet koledzy i koleżanki zwinności nóg nie próbują i niezgrabnych lub zgrabnych podskoków figlarnych nie robią, kiedy w życiu udają dorosłych, a nie dzieci. Gdy Wy, panowie, się zbieracie, to najczęściej udajecie dzieci. Gdy się znajdziecie w jakimś mieście, mury pękają od Was, od wszystkich krzyków i hałasów. Święto za sobą, ze sobą nosicie musowo dla innych, święto jakieś, które macie w duszy.

Gdy się, Panowie, zastanowiłem nad tem, dlaczego to nasze zjazdy do innych zjazdów nie są podobne, dlaczego w nich tyle szczeroci i tyle jakiegoś odmłodzenia i dzieciństwa, tom szukał i bał się nie chcąc uczuciom swoim pozwolić się unieść subiektywnym wrażeniom lub obiektywnym sądom. —

Moi Panowie! Gdy palec Boży ziemi dotknie, gdy grzmoty i błyskawice po ziemi idą, chowają się ludzie i zwierzęta do schronisk i domów. Gdy palec Boży ziemi dotyka, gdy idzie taka wielka wojna, jaką myśmy przeżyli, to ziemia jęczy i woła, a wyroki gdzieś w niebie wysoko się piszą;

dla jednych zatracenie, dla innych odrodzenie. A gdy czasy tak wielkie idą, co świat na inny zamieniają, to proszę panów, czasy te nie są na miarę piersi tchórzyków, piersi łotryków, musi gdzieś iść czas odrodzenia.

My, panowie, gdyśmy ongiś szli w pole, gdy byliśmy garstką, różniliśmy się od innych żołnierzy dokoła. Jakżeż pierś bujnie czuła się i śpiewała huczną pieśń odrodzenia naszej ziemi. A gdy wiosna na ziemi idzie, suche badyle się zielenią, suche wierzby kwitną, zwierzę każde i każdy człowiek piersi ma rozszerzone pieśnią miłości, gdy treny słowicze, gdy ryki tygrysów po ziemi idą z potęgą wiosny. Gdy idzie odrodzenie, to to wszystkie fibry duszy, wszystkie fibry ciała, inaczej biją, inaczej śpiewają.

Większość z was, panowie, młodzi wówczas byli, nie mieli tłuszczu w różnych częściach ciała, nie mieli siwizny na skroniach. Z młodą duszą szliście naprzód. I teraz, gdy o was myślę, gdy dzieje badam, gdy się przyglądam wszystkiemu, coście przeszli, zawszem przypominam sobie Słowackiego wierszyk, który wam tu przytoczę: „Młodość miał bardzo piękną, niespokojną, ach, tylko taką młodość nazwać piękną, która wzburzy pierś jeszcze niezbrojną, od której nerwy człowieka nie zmiękną, ale się staną niby harfa strojna, dopóki pierś z zapалу nie pęknie. Przez całą młodość legionista bujnie za trzech ludzi czuł, więc żył potrójnie“. Naturalnie strawestowałem tu trochę Słowackiego, gdyż Słowacki legionistów nie znał. (Oklaski).

Gdy w Wilnie mówię, zgrzytów nie wołam, goryczy nie proszę i do pamięci sobie wołam moje z wami przeżycia, których wiązanek całą mam w pamięci. Nie badam, lecz poprostu wspomnam to, co miłe, wspomnam, to, co mi było pieśnią.

Wśród kilku wiosen, które razem przeżyliśmy, pamiętam jedną, co bojem sławnym pod Kostiuchnówką była zakończona. Szła wiosna, wiosna poleska. Stałem wtedy na kwaterze w zbudowanym i pozostawionym dla mnie szałasie. Szałas był duży. Szałasem go nazwę, gdyż dach miał papierem, tekturą i słomą pokryty, a cały domek z desek się składał. Dla elegancji wstawiono nawet szyby i tych szyb w moim pokoju było kilka.

Byłem sam w pokoju i zwyczajem swoim nieustannie po pokoju chodziłem. Raz po raz, chwila za chwilą, minuta za minutą, godzina za godziną, zapominając się, że pierś chciała odetchnąć głębiej, odczuć głębiej, odczuć przestrzeń i głębiej odczuć wiosnę życia. Wyszedłem. Księżyc kładł swoje cienie wesołe i smutne w las. Objeżdżałem się dokoła i nagle usłyszałem szloch czło-



Komendant Piłsudski i Ks. Biskup Dr. Bandurski.

wieka. Zwróciłem oczy w tamtą stronę. Księżyc błyskał na karabinach mojej warty, warty dowódcy, co na straży swego odcinka stała. Spojrzałem. Szary żołnierz, skulony, na płocie, płakał. Wstyd mi się zrobiło. Podszedłem ku niemu, by spytać, czego płacze. Może mu pomóc potrafię. Miłe chłopię, oparte piersią na płocie, ręka spoczywała na karabinie, szlochało chłopię. Podniosłem jego głowę i ujrzałem twarz dziecinna małego chłopca. Stał na warcie i płakał jak dziecko. Twarz młodociana, a karabin przy niej. Pierś rozrywał mu szloch tak, jak rozrywa szloch pierś mężczyzny. Poglądziłem go po twarzy i spytałem: Chłopcze, co ci jest? Myślałem że może mu kto z rodziny umarł, może biedak płacze po objęciach zdradliwej kochanki. Może urlopu ci trzeba? Dam ci urlop.

Przyglnął ustami do mej ręki i szlochał jeszcze silniej. Uspokoilem go, jak mogłem.

„Komendancie, — ryczał chłopiec, — ja nie mogłem już patrzeć, jak komendant się męczy, a ja pomóc komendantowi w niczem nie mogę“.

I zaczął mówić takie brednie, niesłychane jakieś rzeczy o tem, jakby się zakradł do komendanta

jakby chciał mu całą czekoladę rzucić pod nogi, bo komendant tak ją lubi. To były brednie dziecka-żołnierza. Nie umiałem go nawet pocieszyć. Cóż robić z takim malcem, który płacze, na warcie stojąc, na karabinie się opierając i płacze nad męką komendanta, chcąc mu coś ze siebie ofiarować, coś dać poprostu człowiekowi, co się za nich męczy. Chłopak nieznany, z twarzy mile widziany. Jako chłopię małe, stało zawsze w tylnych szeregach, na przodzie zawsze drągali stawiano. Prosił wodza, płacząc nad jego męką.

Biegnę do innego wspomnienia.

Pamiętam dzień moich imienin we Lwowie w 1916 r. Po ciężkiej chorobie, której na Polesiu się nabawiłem. W teatrze szła wielka zabawa, jak zwykle, walce, śpiewanie, bito brawa, krzyczano: niech żyje Piłsudski!

Potem szły inne czasy nieco. W Austrii dostałem zaproszenie na obiad do komendanta miasta. Jestem na tym obiedzie, koło mnie dla grzeczności usadowiono oficerów, którzy mówili po polsku, chcąc ze mną po polsku rozmawiać. Rozmawiamy przy czarnej kawie. Opowiada mi pewien major zdarzenie, które miał z żołnierzami pewnej brygady. Powiedział mi on: Szedłem,

przez ulicę i widziałem, jak szli w czasie niedozwolonym, bo około godziny dziesiątej wieczorem. Idą legioniści: dwóch nieco zataczających się żołnierzy, którzy przechodząc, nawet mnie szturknęli. No, wie pan, panie brygadjerze, to są rzeczy zupełnie niedozwolone. Zatrzymałem ich stanowczo.



Imieniny Komendanta na froncie.

„My z pierwszej brygady!” — Dobrze, z pierwszej brygady, ale zachowujecie się, jak nie żołnierze, — powiedziałem. Ja ich skarcić chciałem, ale to z nimi wytrzymać nie można. — „My z pierwszej brygady! A pan był na froncie?”.

Biedny majorzyna, trochę mu się zimno zrobiło. Jeden z nich sięgnął do kieszeni, długo w niej dłubał i wyjął order Virtuti Militari. Ale order — austriacki. Tak tylko nazwany. I powiedział: Masz! — potem gdzieś z tyłu wyciągnął pruski order: masz! — Zawrócili i poszli.

Te ordery na tyłach noszono, a na piersiach dumnie odznaki z memi literami.

To jest moja brygada! To wspomnienie zawsze mnie pieści: Baciary lwowskie, na tyłach noszące obce ordery!

Jeszcze jedno wspomnienie. Brygada w owe czasy dostała państwo. A ich komendant został Naczelnikiem. W tym samym mundurze, w którym pośród nich chodziłem, reprezentowałem Państwo polskie, przyjmując posłów z całego świata. Byłem Naczelnikiem i żywo sobie przypominam śmieszne określenie, które jeden z przybyłych z Rosji generałów powiedział, patrząc na mnie: „Ni to Kościuszko, ni to Korsykanin”. Był to czas, moi panowie, dość zabawny, gdy hymny obcych państw śpiewano bardziej ochoczo, niż polskie. Był to czas ten, gdy Polska ubogim kopciuszkiem słynęła.

I wtedy proszę państwa, w Warszawie było jakieś święto żołnierskie: nie powiem jakie i nie powiem kiedy. Przyjechałem na to święto. Święto to ubrano wedle mody warszawskiej, w jakieś śpiewy, muzyki, deklamacje i innego rodzaju artystyczne utwory. Słuchałem, siedząc na pierwszym miejscu. Dość się nudziłem i tęskno wyglądałem,

kiedy przerwa nastąpi. Wnet przyszła. Wstałem, aby obejrzeć lokal.

Obchodząc lokal, zabłądziłem do bufetu. W bufecie było dość dużo ludzi. Obejrzałem się i podszedłem do bufetu. Podskoczyło do mnie kilku podoficerów. „A kolega z którego pułku?” „Z piątego”. — „Komendant jak do nas przyszedł, to my tu zaraz stawiamy. Dać wódki! My płacimy! Komendant nie płaci!”. A dokoła attache wojskowi obcych państw z przerażeniem spoglądali na bratanie się naczelnego wodza z podoficerami.

I szła wódeczność za likierem, likier za wódecznością. Ja mam głowę mocną. Przepiję nawet podoficera. Wydobylem świeżo otrzymaną w prezencie od oficerów belwiderskich papierosnicę. „Ho, ho, to ci komendant fajną papierosnicę wyfasował!” A wie komendant, że komendant mnie papierosa dłużny?” Zwracam dług. Wziął, obejrzał: powiedział. Dawny austriacki pewnie był lepszy.

Jeden z nich mówił: „A ja na komendanta jestem obrażony”. „Dlaczego?”. „Bo widzę, że komendant mnie nie poznaje!”. Nie poznaję istotnie. „A do kogo to komendant w Dynaburgu, gdy leżało mnóstwo chorych, mających palce u nóg i rąk odmrożone wskutek mrozów, które panowały, podszedł?”. Spojrzałem i zobaczyłem odrazu roześmianą szeroko twarz i to mnie pociągnęło i podszedłem. „A pamięta komendant, co ja wtedy powiedziałem? Wiedziałem już z góry, że komendant zapomniał. Byłem ranny”. Jakaż to rana? „W koalicję byłem ranny!” Ja wiem, że rana w koalicję bardzo szybko przechodzi.

To miłe wspomnienie po pamiątkach szczyrych.

Attache wojskowi, zapisywali dokładnie zdarzenia, jakie się wydarzyły w Warszawie, w różnych językach, na świat cały. Wszystko było mi bardzo miłe. Ni to Kościuszko, ni to Korsykanin. O korsykaństwie marzyła młoda głowa, gdy biegła po tem mieście. O korsykańcu nazytałem się tyle anegdot, tyle pieśni.

Gdy wróciłem do Belwederu, przypomniało mi się natychmiast, że Napoleon źle jeździł konno i często z konia spadał. Jechał gdzieś w bój i wówczas jeden z gwardzystów spadł z konia, a Napoleon powiedział: „Niezgraba!” Lecz Pan Bóg się zemścił. Po przejechaniu sześćdziesięciu kroków Napoleon spadł z konia. Wtedy mija go w pełnym galopie gwardzista i pyta: a teraz kto niezgraba?

Niechno panowie pozwolą, ostatni fakt miły, jeden z najbliższych, który przypominę. Gdy siedział w Magdeburgu, istotnie stał nad głową kat, tak nie byłem nigdy pewien życia. Był to jak grób



Komendant Pilsudski i kpt. Miedziński.

zamknięty. Izolowany byłem bardzo od świata i wtedy właśnie myślałem o miłem, co jak poduszka do trumny z człowiekiem idzie. Jednym z najmiłszych, jakie przeżyłem, jest Wilno. Jestto miasto moje rodzinne i nieraz tam w Magdeburgu o Wilnie myślałem, do Wilna tęskniłem. Miłe miasto, miłe mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły. Miłe miasto z tyłu, z tyłu przeżyciami. Miasto - symbol naszej wielkiej kultury i państwowej ongiś potęgi. Wielcy poeci i wieszczowie, co naród pieścili słowem i w czar zakuwanem słowem życie narodowi dawali, nie gdzieindziej, jak tu, w tejże szkole, gdzie ja biegałem w tych murach uczyli się, jak ja niegdyś, w przeklętej rosyjskiej szkole. Wszystko to razem składało się na marzenia człowieka, co nie wie, czy jutro do grobu się nie położy.

Minęło lat parę i byłem znowu z wami. I gdy marzył i myślał o Wilnie, w Warszawie, w Belwederze zamknięty, myślałem także i o was, a gdy zawołał, by Wilno odbić, was do siebie powołałem. Marzyłem, sądząc, że dwa serca bratnie dadzą mi to, o czym dusza marzyła: Wilno musi być moje! (oklaski). I jak wyście mi na to odpowiedzieli? Żywo pamiętam te chwile. Wilno w owym czasie, gdy Polska ledwie żyć poczyniała, gdy we wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej wojna trwała, gdy inne państwa już były spokoj-

ne, Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zakłopotania sercami wszystkich.

Wyście stanowili najpewniejszych żołnierzy, żołnierzy, którzy nigdy mnie w wojsku nie zawiedli, którzy dali mi wszystko, co żołnierz wodzi dać musi.

Was powołałem. Szły wielkanocną porą bataljony za bataljonami, szwadrony za szwadronami do Wilna. I szła pogwarka wśród wiary: Komendant nasz Wilno kocha. Na wielkanoc Wilno w prezencie mu damy. Prezent wspaniały. A gdy myślę, że sądząc nawet o ważności Wilna dla mnie jako prezentu, jako pieśczoły dla serca Komendanta i gdy myślę, że tam, gdzieś w Rosji, u wrót cmentarza mogiłka za mogiłką leży jeden przy drugim, jak żołnierze w szeregach ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miło to być musi. Ci mogli tak pieścić dumne czoło wodza, ci mogli życie dawać jedynie dla prezentu, a miłem to być musi wrażenie przeżyć życiowych w Legionach, miłe wrażenie i teraz, gdy z wami się żegnam i kończę w Wilnie.

Życzę wam, byście dzień dzisiejszy, dzień naszego święta, spędzili istotnie tak, jak było to niegdyś, byście miastu spokój zakłócili, by miasto zadrżało w waszych objęciach tak, jak drżało ongiś, gdyście tu wchodzili.

Z krwawych bojów Legjonów.

(Korespondencja „Kurjera Lwowskiego” z dnia 17. lipca 1916 roku.)

Ostatnia bitwa, którą przeszliśmy, była najcięższą, jaką kiedykolwiek wogóle Legjony przechodziły. 4-go lipca o 6:30 rano skierowała artylerja rosyjska na nasze okopy i na rezerwę, w któ-

rej staliśmy, huraganowy ogień. Siłę tego ognia może zrozumiecie, gdy podam wam, że na minutę w naszym lasku pękało 21 do 27 granatów z ciężkiej artylerji (ośmnastki). Okopy zarzucone zosta-

ły granatami i szrapnelami lekkiej artylerji. Prawdziwy „Polski laszek”, istne piekło, słupy wybuchów sięgały wysoko ponad las. Pierwsze strzały były skierowane na ziemiankę Berbeckiego, rozbiły jednak tylko kapliczkę, cmentarz wyróciły — trupy dawno pochowane, poszarpane w kawały, walały się w powietrzu. Ziemianka po ziemiance wylatywały w powietrze, w jednej zginęło 3 ludzi, a komendant II. kompanji zagrzebany został, ledwie zdołali go uratować — w drugiej padło trupem 7 ordynansów pułkowych, 2 zaś odrzuciło na kilka kroków zupełnie ogłuszonych. Po 12 godz. ogień trochę zelżał. O 1-ej znowu zaczął się ogień huraganowy. Tym razem na nasz laszek były już 4 baterje: 2 baterje ośmnastek i 2 baterje 22-ek. Ranny ogień wydał się teraz zabawką. O godz. 4.30 popołudniu II. bataljon przeszedł do kontrataku i wyrzucił Moskali z lewego skrzydła, które Moskale obsadzili. I. bataljon kontratakiem odrzucił Moskali z przed swoich pozycji aż za wieś K. Gdy wrócił do okopów, zobaczył już swoje tyły zajęte przez Moskali. Bagnetem przedarł się do lasu i tu zajął pozycje na skraju. Wszystkie baterje teraz skierowały swój ogień na „Polski laszek”. Nasza artylerja milczała, jak zaklęta. W nocy znów kontratak, by odebrać pozycje nasze pierwsze. Nie powiódł się. Musieliśmy powrócić do lasu. Mieliśmy — tj. 5 pp. — naprzeciw siebie całą dywizję rosyjską atakującą, a drugą w rezerwie, my — żadnych rezerw. W tym ataku padli: por. Tunguz, por. Konieczny, ppor. Sowa, Janicki, Sterszyński, Harzewski, ranny Myszkowski. Działy się cuda bohaterstwa. — Chłopczy, wzięci już do niewoli, wracali z jeńcami.

Na drugi dzień trwał ogień wzmożony. W pierwszych dwu godzinach naliczono 400 granatów, które pękły tuż koło ziemianki Berbeckiego. Ziemianka stała nienaruszona. Berbecki spokojnie urzędował. Okopów nie było, żołnierz ciągle musiał się wygrzebywać, zasypywany, karabiny połamane, ludzie jak obłąkani wypadali z lejów, które granaty wybijały i rzucali się na podsuwających się Moskali — z twardą zaciekłością. „Do ósmej wieczór!” — przyjdą Prusacy. — Nie przyszli. Nasz bataljon osłania odwrót. Chmary Moskali pchają się do lasu, walka bez pardonu, ratowanie honoru... Stosy trupów, jęki — droga odwrotu już zamknięta, żelazna żaluzja granatów i szrapneli. Mimo to za wszelką cenę osłaniać do ostatniego brygadę.

Na drugi dzień w odwrocie padł Wyrwa. Berbecki ciężko ranny.

Ot opowieść. *T. Pannenko.*

11. lipca na pozycji 5. p. piechoty I. brygady Legionów Polskich.

Z innych relacji.

Jeden z oficerów legionistów VI. pp. w następujący krótki sposób zawiadamia przyjaciela we Lwowie o swoich przeżyciach:

„Jestem zdrow i cały — sam dobrze nie wiem, jakim cudem. Mieliśmy straszne, mordercze bitwy; przebijaliśmy się na bagnety. Przeżyliśmy piekło na ziemi. Ostatecznie jednak nie daliśmy się, pomimo duże straty.“

W „Ziemi Lub.” p. T. W. daje następujący opis walk baonu 3-go II. pułku:

Bataljon 3-ci II. pułku, pozostający pod komendą kapitana Orlika-Lukowskiego stał w rezerwie pod G. W dniu 19. czerwca otrzymali od pułkownika huzarów Flora, dowodzącego w tym odcinku, rozkaz maszerowania do D. i wzmocnienia linii. Ruszyli więc lasem, słysząc ciągle huk armat przed sobą.

Przybywszy na miejsce, dwie kompanje zajęły nieobsadzony odcinek i okopały się, jedna stanęła w rezerwie.

Ogień artyleryjski wzmagał się z każdą chwilą, rósł i potężniał. Od kuli szrapnelowej padł trupem starszy żołnierz Iżewski, rannym był Wilczyński. Cała nasza tyraljera strzela bez przestanku. Przed naszymi okopami rośnie wał trupów, jęki gęsto leżących rannych Moskali zmieniają się w wycie.

Wreszcie piechota nasza odetchnęła — Moskałe cofnęli się od okopów.

Spokój nie trwał długo. O szarym brzasku, około 2 w nocy, Moskale w gęstych kolumnach ruszyli do szturm na stanowiska, bronione przez pułk austriacki i drugi bataljon 3. pułku. Wywiązała się zacięta walka, walczone tu niemal pierś o pierś. Bataljon 2. już w dniu 17. czerwca poniósł straty w walkach z Moskalami. Legł wówczas Barys, który pierwszy z karabinem w rękę wpadł do okopów rosyjskich, ranni byli podporucznicy Szul i Parafiński, oraz chorąży Hyc. Teraz straty zwiększają się, gdyż Moskwa napiera z całą zaciekłością. Już kilku oficerów jest rannych — podporucznik Kwaciszewski, chorążowie Profic, Quirini i Kahl, pada kilkunastu żołnierzy. Po iście nadludzkich wysiłkach udaje się Moskałom główny cel ataku — przełamanie naszego frontu.

Biegną naprzód z rozgłosnem „urra!”

Czuwa jednakże 3. bataljon II. pułku.

Pierwszy widzi to podporucznik Kapałka. Widzi, że Moskale zamierzają okrążyć naszych. Biegnie więc z kompanją 11. i komenderuje:

Bagnet na broń!

Rozwija się śliczna, jak na mustrze, linja tyraljerska. Błyszczą w słońcu pochylone bagnety.

Oficerowie Brandys, Bogacz, Spira i sierżant Świątek idą przed plutonami. W ślad za 11. zrywa się kompanja 9., podporucznicy Czapliński i Romaniszyn prowadzą kompanję 10. Z obu stron idzie żwawy ogień. Nasi żołnierze rozpoczynają pracę i koszą całe szeregi Moskali. Rosyjskie mitraljezy odcinają się zajadle. Wszczyna się iście homerycka bitwa na bagnety.

W pomoc swoim biegnie sam pułkownik Januszajtis, prowadząc dwie kompanje 1. bataljonu.

Runęli nasi z krzykiem wielkim na Moskali. Skłębilo się, zakotłowało, kolby i bagnety pracować jęły. Jakiś oficer, Belgijczyk, jak się później okazało — szablą w bój szatatów zagania. Pada śmiertelnie ranny podporucznik Kapałka, ranny chorąży Gołąb dostaje się do niewoli, a wnet z nim podchorąży Piasecki, kula moskiewska rani lekko Januszajtisa i kapitana Orlika.

Bój przewala się z bagna na piaski, z piasków na bagna. Na bagnach toną ranni nasi i Moskale. Zawziętość opanowała przeciwników. Jeszcze na trzęsawiskach, w obliczu niechybnej śmierci, śmiertelny bój z sobą zwodzą.

Pęka wreszcie linja rosyjska i rozsypuje się, jak bicz paciorków, gdy urwie się nić utrzymująca je. Tu i ówdzie walczą jeszcze bezładne kupy Moskali. Jednym groźnym okrzykiem: „zdawaj się!” obezwładniają legioniści całe gromady. Wystraszone żołdactwo ciska karabiny o ziemię i poddaje się. Ogień słabnie na całej linii.

Wiodą nasi liczne gromady niewolnika. Ściscuset jeńców, w tem czterech oficerów i dwa karabiny maszynowe — oto łup dnia dzisiejszego.

Nasi okopują się o 150 kroków przed frontem Moskali. Zapada noc wyiskrzona gwiazdami, pełna jęków rannych, opatrzonych i pozostawionych na bagnach.

WYMARSZ W POLE.

Pod ziemią budzą się popioły,
Jakgdyby w noc zaklętą —
O, co to znów za szum wesoły?
O, co to znów za święto?!

Czy pomsta wreszcie dziejom zbrzydła,
Co w głąb nas pchnęły mroczną?...
Czy znów ussarji lotne skrzydła
Zwycięskie harce poczną?

Lub może wstaje w pełnej chwale
Wskreszony sen wielkości —
I pełne znów wawelskie sale
Dworzaństwa, panów, gości?!

Tak pod ziemicią od krwi zlaną,
Popioły gwarzą z cicha,
A ponad ziemią nowe rano
Pomroków chmarę spycha.

I lśnią, jakgdyby od pozłoty,
Chat rzędy, łąnow smugi,
A górą rozpiął szumne loty
Legionów szereg długi.

Choć płacze dzisiaj ludzi wielu,
Lecz radość błyska z twarzy —
Hej, u krakowskich bram Wawelu
Trzymają strzelcy straż!

W Krakowie wielka dziś parada!
Na Błonia wszystko śpieszy —
W bój idzie Pierwsza dziś Brygada!
To serca ludzi cieszy.

Bo wiedzą nasi Krakowianie,
Nie zlekniem się oręży!
Legun wahaniem się nie splami,
W bój pójdzie i zwycięży!

Na klęczki on nie padnie błądy
O losy zebrać lepsze,
Bez obcej łaski, obcej rady,
Bagnetem gwałt odeprze!

W Krakowie biją wszystkie dzwony,
Bo legun żołnierz prawy,
Przed Legionami szlak czerwony —
Co wie dzie — do Warszawy!

† T. Zubrzycki

Bitwa pod Kołodziejami.

(LIPIEC 1916.)

Z całej działalności rosyjskiego frontu naprzeciw łącznego odcinka, zajmowanego pod Kołodziejami przez Legjony, wnosić można było, że atak nastąpi wkrótce. Miejsce tego ataku przewidywane było z góry. Musiał być on iść na pozycje 5 pułku, przedłużające poniekąd nachylenie pozycji rosyjskich dzięki temu położeniu flankowanie z łatwością, nie tylko przez nieprzyjacielską artylerię, ale nawet przez ogień piechoty.

Odrzu przy objęciu całego tego frontu, zajmowanego do maja przez 3 pułk. II, brygady, zwrócił komendant Piłsudski uwagę na niebezpieczeństwo, kryjące się w takim rozłożeniu pozycji. Wysunięta na jej lewym skrzydle reduta (sławna w tym boju Reduta Piłsudskiego) dawała stosunkowo bardzo małą zasłonę, tworząc równocześnie niebezpieczny punkt styczny z taką samą redutą, wysuniętą w tym miejscu od strony nieprzyjaciela. Reszta odcinka legjonowego, biegnąca głębokimi lasami, obsadzona w lewo od 5 pułku, batalionami pułków 7, 1, 6, paru szwadronami 1 p. ułanów, na skrajnym zaś skrzydle 4 pułkiem piechoty, przedstawiała się korzystnie.

Wojsko przygotowane było na bardzo ciężką walkę. Duch jednak panował w szeregach znakomity, mimo bolesnych doświadczeń kilku ostatnich tygodni, konfliktu z powodu odznaki i t. p. Otuchą przejmowało wszystkich, że się nareszcie po dwóch latach wojny widzą razem. Że nareszcie razem walczyć będą. Ufność we własne polskie kierownictwo prowadzące przez cały czerwiec szczęśliwe walki na przedpolach, cały szereg znakomych wypadów (najświeższa z nich wycieczka majora Wyrwy) napędzała żołnierza pewnością siebie, tak konieczną w ciężkim boju, oraz bezwzględną wiarą w kierownictwo, tak konieczną w przełomowych momentach.

W tak szczęśliwej konstelacji nie walczyły jeszcze nigdy polskie brygady. Tu bowiem miały toczyć bój w ścisłej ze sobą łączności, wspierała je ich własna artylerja, wreszcie w krytycznej chwili, liczyć mogły na własne rezerwy, mianowicie na pułki II brygady, które po ciężkim boju pod Hulewiczami, stały teraz w odwodzie.

To też, gdy wraz z coraz liczniejszą chmurą nieprzyjacielskich lotników, przybliżał się coraz bliżej nieustanny ryk rosyjskich armat, kruszących pozycje austriackie pod Łuckiem, żołnierze „wiara“ legjonowa cieszyła się prosto, że zbliża się dzień decydującej rozprawy.

Walka wybuchła nagle, czwartego lipca o świcie. W boju tym, jak wogóle w całej Brusilowskiej ofen-

zywie, zastosowali Rosjanie pierwszy raz huraganowy ogień artylerji, wyprowadzony do walk współczesnych nie przez Niemców, jak to się powszechnie mniema, lecz przez Francuzów, tutaj też użyli pierwszy raz ataków piechoty, prowadzonych na francuski sposób, z pracowicie przygotowanych „places d'armes“.

Uderzenie było nadzwyczaj potężne. Artylerja rosyjska przeważała wielokrotnie nad pułkiem artylerji Legjonów. Największy kaliber, jakim rozporządzała polska obrona — były polowe haubice 10-centymetrowe, podczas gdy strona przeciwna dysponowała w najwyższej obfitości wielkimi skupiskami 24 i 28 centymetrowych kalibrów.

O boju artyleryjskim w pełnym tego słowa znaczeniu nie mogło więc być mowy. Okopy polskie już około godziny dziesiątej zrana, na odcinku 5 pułku zrównane były z ziemią.

Tak samo już w pierwszych godzinach walki zaznaczyła się wyraźnie liczebna przewaga rosyjskiej piechoty. Do południa, mimo morderczego ognia i strat wielkich, gołym okiem widocznych, podsunęła się ona pod główną linię Legjonów, na odległość pozwalającą już na skok szturmowy.

Około godziny trzeciej po południu ogień artylerji rosyjskiej przerwał wszystkie połączenia z tyłami frontu, w tym też czasie front polski zwinął po zaciętej walce swe naprzód wysunięte placówki.

W szeregu tych walk wyróżniła się bohaterską iście obroną załoga Reduty Piłsudskiego, złożona z żołnierzy V batalionu, to zn. I batalionu 7 pułku.

Ogromne frontalne uderzenie od jądra ataku o pozycje 5 pułku, rozlało się gwałtowną falą po całym froncie. Uderzeniem tem spodziewali się Rosjanie za jednym zamachem złamać całkowicie polski opór. Wystąpili w bardzo głębokim szyku i z taką pewnością zwycięstwa, że ostatnie ich kolumny szły jak na paradę, z oficerami i z orkiestrą na czele.

Bój, jaki wypadło stoczyć 5 i 7 pułkowi piechoty, męstwo w nim okazane, ofiarność żołnierzy, spokój i siła ducha oficerów sięgają najwyższych przykładów polskiej cnoty orężnej. Prawa flanką 5 pułku zawisła w powietrzu. I. batalion został głęboko otoczony. Mimo utraty prawie wszystkich oficerów i znacznych strat w ludziach, przebił się przez przeważającego nieprzyjaciela i zajął pozycję ryglową. 7 pułk, znakomicie prowadzony przez ś. p. majora Fleszara, mimo niezmiernego nacisku nieprzyjaciela nie dał się również rozerwać, łącząc się na ryglowych pozycjach z pułkiem 5 i 1.

Inne dwa pułki to jest 6 i 4 wytrzymały znakomicie atak, a o duchu, jaki tam panował, najlepiej świadczy fakt, że po szturmie w nocy, w okopach 4 pułku grała pułkowa orkiestra.

Mimo wielkiego wyczerpania i wielkich strat, piechota polska kontratakowała całą noc. Kontrataki te, chociaż prowadzone przez takiego mistrza śmiałych i szalonych uderzeń, jakim był Wyrwa-Furgalski, nie dały rezultatu, a to ze względu na zwiększającą się jeszcze w czasie bitwy liczebną przewagę nieprzyjaciela.

Przez cały drugi dzień tej bitwy trwał znów od samego świtu piekielny ogień artylerji i znów jedne za drugimi szły szturdy głębokich fal piechoty. Ostatnie rezerwy jakimi rozporządzała strona polska, mianowicie szwadrony 1 i 2 pułku ułanów, zostały wsadzone w linię. Atak ten prowadzony przez Rosjan z tak olbrzymim nakładem artylerji i piechoty, nie przyniósł im pożądanego wyniku.

Linja polska nie została przerwana. Cofnęła się ona elastycznie jeszcze o kilometr w tył na trzecie stanowiska, bardzo słabo wybudowane i nieumocnione. Manewr ten, wykonany pod najcięższym ogniem artylerji, przykryty kopaniami tylnych straży wstrzymujących na sobie wzburzoną falę nieprzyjacielskiej piechoty, świadczy znakomicie o kierownictwie oficerów, jakoteż o bitności żołnierzy.

Na tych więc słabych pozycjach w odkrytych rowkach nie sięgających wyżej niż po kolana, oczekiwało wojsko polskie trzeciego dnia bitwy. deszczu żelaza skoncentrowanych na odcinek baterji rosyjskich. Żołnierz wyczerpany był już niezmiernie. Stojąc przez dwie doby w straszliwym ogniu artylerji, nie broniony artyl., prawie bez jadła, bez żadnego napoju w prażącym gorącu odpierał wielokrotną przewagę.

Rezerwy nie przybywały, 3 pułk piechoty polskiej skierowała wyższa komenda w bok, na prawo od odcinka Legjonów. Pułk ten atakując razem z Bawarami opuszczone przez Węgrów pozycje, poniósł znaczne straty, a komendant jego Minkiewicz dostał się do niewoli.

Trzeciego dnia boju koło południa położenie polskiego frontu było zupełnie tragiczne. Prawe skrzydło „wisiało w powietrzu“. Tam właśnie przewaga rosyjska rozbiła trzeci pułk i związane z nim bataliony bawarskiej piechoty. Połączenia z sąsiadującą dywizją węgierską mimo najdalej wysyłanych patroli absolutnie nie dało się nawiązać.

Lewe skrzydło frontu prowadzone przez pułk. Roję również wisiało w próżni. Sąsiadujące z niem oddziały zmiażdżył atak rosyjski.

Nie będzie ryzykownem twierdzenie, a historia tego boju odtworzona ze ścisłych danych napewno je potwierdzi: Na przestrzeni trzech walczących tu w obronie linji Styru korpusów, jedyną naprzód wysuniętą zaporą, jedynym punktem zaczepienia

przed Kowiem był trzeciego dnia tych walk front polski. Rezerwy niemieckie idące prosto z pod Verdun przybywały zapóźno i zrazu w niedostatecznej mierze. Gdyby dnia tego rozerwano front Legjonów, konnica rosyjska niczem już nie wstrzymana runęłaby głębokimi lasami na ostatnią linię przed Kowiem, nad Stawok, dostałby się w jej ręce cały materiał wojenny zwijanej właśnie z pośpiechem linji Styru. Mogłaby z łatwością, jak to się stało pod Łuckiem, minawszy nieprzygotowaną jeszcze zupełnie linię Stawoku, stanąć w Kowiu.



Narada wojenna przed bitwą w Lubelskiem.

Sytuację tę oceniał i rozumiał znakomicie Piłsudski. Mimo, że walcząca tu i jemu powierzona siła miała głęboko zagrożone skrzydła, oraz przerwane połączenia, mimo, że otrzymał był już polecenie przerwania walki, utrzymał się na pozycjach, w przedświadczeniu, że teraz dopiero nastąpi uderzenie ostateczne.

Genjalna intuicja nie omyliła go. Właśnie w chwili, w której wypadałoby w myśl otrzymanych instrukcji zwinąć linię, wyrzucili Rosjanie (na sposób francuski) wielkie masy konnicy, by rozerwać niemi ostatni opór Polaków. Konnica ta została przez piechotę polską zniesiona.

Trzeciego dnia walki ze względu na sytuację sąsiednich odcinków cofnięto się, utrzymując ciągłą łączność z nieprzyjacielem. W nocy jeszcze raz, wśród najtrudniejszych warunków rozwinęła piechota polska swój front, gotowa do przyjęcia boju leśnego.

Czwartego dnia bitwy, teraz już całkiem przedziergniętej w bitwę ruchomą, bronili brygady Legjonów trzech ważnych węzłów drożnych. Wywiązały się więc trzy zamknięte w sobie bitwy tylnych straży pod Nową Rudą (pułk 4 i 6) pod Gradyską (2 pułk ułanów i części 1-), wreszcie pod Trojanówką (pułk 1 i 7).

Żołnierz polski, mimo ogromnych strat, mimo zdziesiątkowanego stanu oficerów, mimo wielkiego wyczerpania z głodu i bezsenności, w bitwach tych stawał znakomicie, tym sposobem umożliwił przygotowanie nowej linii bojowej poza sobą i przeszedł za nią dopiero o świcie dnia następnego (dzień to już piąty), otoczony zewsząd nieprzyjacielem.

Nie wymieniamy na tem miejscu prócz Piłsudskiego, w którego ręku spoczywał największy ciężar odpowiedzialności, nazwisk głównych dowódców. Wszyscy oni: Roja, Śmigły, Fleszar, Norwid, Berbecki, Brzoza — okazali się znakomitymi kierownikami akcji. Cały szereg młodszych oficerów, jak Olszyna, Lis-Kula, Zulauf, Deschu, Borek-Hersztal, Syk-Stachiewicz, Sikorski, Skwarczyński i wielu innych, znakomicie się wyróżnił.



Garść dat z życia Wodza Legjonów.

Kto, jak On?
Pamiętacie to imię, co z tęsknoty do Polski urosło,
gdy wróg deptał ją z butą wyniosłą,
całą w ogniu stojącą i w dymie?
Ten żołnierski wysiłek nadludzki
wy swym dzieciom w kolebkach przekażcie,
bo, jak w burzy kapitan na maszcie,
stał dziś w Polsce brygadjer Piłsudski!

Edward Stoński.

Józef Piłsudski urodził się w Żuławie, na Litwie, w 1867-mym roku. Ojciec był doskonałym agronomem i przemyslowcem. Brał udział w powstaniu styczniowym. Inni członkowi rodziny doświadczyli ciężko ręki rosyjskiej. Żaloba narodowa po powstaniu i wzniosły duch matki tworzyły atmosferę, w której wzrastał Józef. Szkoły średnie ukończył w Wilnie, gdzie wraz z braćmi założył tajne kółko samokształcenia się. Tam dużo czytał; zapoznał się szczególnie z literaturą polską. Stąd wyjechał do Charkowa na uniwersytet, gdzie studiował medycynę. Wydalony z Charkowa za udział w rozruchach studenckich wrócił do Wilna. Tu, jako należący do kółka politycznego, z którego jeden z członków bez wiedzy towarzyszy przyłączył się do spisku socjalistów rosyjskich na cara, został aresztowany i skazany na pięć lat zesłania na Sybir. W r. 1892 wrócił do Wilna, skąd udał się do Warszawy. Tu działalnością swoją przyczynił się do utworzenia P. P. S. i brał w jej życiu, jako redaktor „Robotnika”, wybitny udział. Wkrótce jednak

Cóż mówić o podoficerach i żołnierzach? Znakomite oddziały piechoty bawarskiej, przybywające z ciężkich walk pod Verdun, spotkawszy się z rozmachem Brusilowskiej ofensywy, otaczały podziwem naszych żołnierzy, walczących w tak ciężkich warunkach przeciw tak znacznej przewadze.

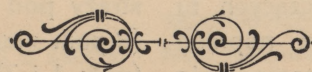
W walkach pod Kołodziejami legł kwiat oficerstwa polskiego, poległa wyborowa falanga podoficerów i żołnierzy, stanowiących jako nieporównane kadry, najlepszą nadzieję rozwoju polskiego wojska. Ziemię tę już drugi raz w czasie obecnej wojny (sławne walki na Wołyniu w r. 1915 w jesieni) zrosił ochotniczy żołnierz polski swą krwią i obsiał krzyżami licznych mogił. Nazwiska walczących, ich pamięć niosą ze sobą historie pułków sławiących się tym bojem. Zaś owoc tej krwawej pracy wcześniej czy później musi dojrzeć.

J. K.

wykręto drukarnię „Robotnika”, aresztowano Piłsudskiego i osadzono go w sławnym X. Pawilonie. Tu udawał obłąkanego i jako taki został wywieziony do Petersburga do szpitala św. Mikołaja, skąd go wykradł lekarz Wł. Mazurkiewicz. Po przedostaniu się zagranicę przebywał kolejno w Krakowie, w Londynie i znów w Krakowie (1902). I tu zaczął pracę nad organizacją polskiej siły zbrojnej. Po nieudaniu się demonstracji w Warszawie przeciw mobilizacji w wojnie japońsko-rosyjskiej w 1904 roku — Piłsudski odsunął się od Kół rewolucyjnych i oddał się pracy konspiracyjnej nad utworzeniem „bojówki”. Po upadku rewolucji 1905 r. Piłsudski powziął myśl stworzenia grup wojskowo kształcących się. W r. 1908 powstała pierwsza taka grupa. Podobne związki powstały wkrótce w Krakowie, Drohobycz, w Stanisławowie itd. W r. 1910 za pozwoleniem władz powstał we Lwowie „Związek Strzelecki”, a w Krakowie „Towarzystwo strzeleckie”. Dalsze dzieje tych przygotowań Józefa Piłsudskiego są znane.

*Gdy wśród Ojczyzny bujnych rozłogów
Do boju zabrzmiał wojenny róg,
Polak nie pyta, ilu jest wrogów,
Lecz pyta tylko: gdzie jest nasz wróg?*

Józef Białynia Chołodecki.



Po latach krwawych walk — w stolicy Zmartwychwstałej Ojczyzny...

Bitwa pod Konarami.

Żołnierze!

Kilkudniowe nasze boje pod Konarami były dla nas dotkliwe nie tylko ze względu na mnogość strat kolejnych, lecz i dlatego, że aniśmy walczyli złączeni, ramię przy ramieniu, ani też wyniki boju nie mogły cieszyć serca żołnierskiego.

Od samego początku bojów, będąc w rezerwie dywizyjnej, ulegliśmy częstemu losowi rezerw — zostaliśmy rozproszeni na szerokiej przestrzeni, idąc na podparcie poszczególnych części frontu.

Najcięższe i najprzykrejsze zadanie spadło na bataljony III. i V., które stanęły na najbardziej zagrożonym terenie. Z dumą podnieść muszę zachowanie się wypróbowanego III. bataljonu, który w ciężkim boju i chaosie przez pewien

czas był jedyną zwartą grupą na szerokim froncie. Trzeci bataljon w najcięższych moralnie warunkach zachował się po bohatersku, znacząc obficie każdy krok swój krwią własną i wroga. Rozkazem niniejszym wyrażam wszystkim oficerom i żołnierzom tego bataljonu głęboką wdzięczność w imieniu całego oddziału za dowód, że w najcięższych warunkach żołnierz polski, jeśli nie może wygrać boju, to honoru swego bronić potrafi.

W szczęśliwszych znacznie warunkach walczył 2. pułk, nie rozerwany przez losy na części. I. bataljon tego pułku (dawny IV.), biorąc udział w ataku na szosę Opatowską, pierwszy doszedł do nieprzyjacielskich okopów, biorąc karabiny

maszynowe i liczne jeńca; II. bataljon dał dowód niespożytej siły moralnej przy nieudanym ataku na Przepiórów, stojąc przez kilkanaście godzin w nadzwyczajnie silnym i bliskim ogniu nieprzyjacielskim i cofnąwszy się jedynie po otrzymaniu na to rozkazu.

Pierwszy bataljon I-go pułku przy ataku na Przepiórów, wytrwał wraz z II. bataljonem aż do odwołania, następnie zaś w brawurowym ataku na Kamieniec zdobył kilkuset jeńców.

Wreszcie VI. bataljon, dotąd oderwany od macierzystego pnia, służbą swoją zyskał powszechne pochwały swych przełożonych.



Wywiad...

Boje, któreśmy zakończyli, by przejść na razie do względnego spokoju, zostawić muszą głęboki ślad w naszych umysłach. Były one dla nas doskonałą szkołą, właśnie dlatego, że wymagały one bardziej niż inne, by nieledwie każdy z oficerów i żołnierzy uczył się dostosowywać swe działania do działań otoczenia, a zarazem złożył dowód, że dla dobrego żołnierza nie ma położenia, z którego z honorem wyjść nie można.

Wśród mnóstwa bohaterskich czynów dokonanych przez poszczególnych żołnierzy w czasie tych zmiennych co do szczęścia bojów, zaznaczyć chcę w swym rozkazie te, które na szczególne uwzględnienie zasługują.

Major Śmigły Rydz, wzięwszy na siebie zadanie, najczęściej nieodpowiadające, ani jego stopniowi, ani zdolnościom, nie tylko sam wytrwał na stanowisku, niezwykle przykrem pod względem moralnym, lecz złożył w bojach o lasek Koziniecki nowe dowody niezwykłego męstwa i spokoju przy największym niebezpieczeństwie. Majorowi przede wszystkim przypisuję, że III. bataljon nie ugiął się przy spełnieniu zadania przewyższającego znacznie siły moralne przeciętnego żołnierza.

2. Podpor. Zygmunt Żarski-Radoński z III baonu wykazał w boju o lasek Koziniecki nadzwyczajną odwagę i sumienność pracy wojennej, stojąc

ze swym plutonem, a potem, zastępując zranionego dowódcę kompanii na zupełnie otwartej pozycji, w piekielnym i bliskim ogniu karabinów maszynowych, wobec widocznej przewagi nieprzyjaciela. Sam roznosił w ogniu amunicję wzdłuż linii ognia i rozdzielał ją pomiędzy żołnierzy. Wytrwał aż do otrzymania ciężkiej rany w głowę.

3. Podpor. Dorobczyński z III. bataljonu prowadził swój pluton w największym ogniu kontrataku na nieprzyjaciela, który już się silnie okopał. Zdobył okopy, biorąc 84 jeńców z oficerem.

4. Podpor. Tunguz-Zawiślak z I. batal. (były IV.) 2 pułku, w ataku na Swojków prowadząc prawoskrzydłowy pluton, z własnej inicjatywy skierował go przeciwko flankującym atakujący bataljon rosyjskim karabinom maszynowym i porównując za sobą swych podkomendnych, pierwszy wpadł do okopów rosyjskich, biorąc kilkudziesięciu jeńców i 2 karabiny maszynowe.

5. Podpor. Kołodziejski z VI. bataljonu, będąc opadniętym w nocy na forpocztach przez całą kompanię grenadierów rosyjskich, poraniony wybuchem granatu (kilkaście ran) wyprowadza placówkę dzielnym atakiem na bagnety do swego bataljonu.

6. Sierżant Dańko Jerzy z I. bat. przy ataku na Przepiórów 23/V., będąc z sekcją na samym przedzie, wziął szybkim atakiem na bagnety oficera, komendanta służby wywiadowczej i 1 żołnierza. 26/V., na czele 15 ludzi, poszedł skrycie pod Kamieńcem do samych okopów rosyjskich, gdzie nie pokazując swej siły, wezwał nieprzyjaciela do poddania się. Gdy zaś będący w okopach oficer rosyjski, komendant kompanii strzelił do niego, nakazał garstce swych podkomendnych dać salwę do okopów, co miało taki skutek, że się nieprzyjaciel poddał w liczbie 150 żołnierzy i 1 oficera.

7. Podoficerowie Bernhart Bronisław i Wiśniowski Stanisław, obaj z III. bataljonu, wraz z wymienionym wyżej podpor. Dorobczyńskim, prowadzili nieustraszenie pluton we wściekłym ataku na okopy nieprzyjacielskie — obaj legli śmiercią walecznych prawie u celu, przed podaniem się Rosjan.

8. Sierżant II. bataljonu 2. pułku Brzowski Zygmunt i szeregowcy Jagoszewski Marjan i Urbanowicz Michał po przełamaniu przez Rosjan frontu w lesie Płaczkowickim, posłani na patrol, we trójkę wzięli w Woli Konarskiej jako jeńców 58 żołnierzy rosyjskich, ścigających cofającą się linję 8. pułku.

9. Albin Stanisław, szeregowiec V. bataljonu, dnia 21/V., przy cofaniu się bataljonu został w okopie, nie zauważywszy odwrotu innych, pod krzyżowym ogniem okopał się z dwóch stron,



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI
WYPROWADZIŁ POLSKĘ Z OBCEJ
NIEWOLI, WYGRAŁ WOJNĘ Z BOJ
SZEWIKAMI, ROZPĘDZIŁ SZARY
ARTYJUNE, PODNIOŚ DOBROBYT
OBYWATELI PAŃSTWA POLSKIEGO

a gdy nadszedł patrol nieprzyjacielski z 7 ludzi, ostrzeliwując ich z bliska, zmusił do złożenia broni i odprowadził jeńców pod ogniem nieprzyjacielskim do komendy pułku.

10. Lachor Jan, szeregowiec tegoż V. bataljonu, cofając się przy odwrocie z Kozinka, ostatni osłaniał celnymi strzałami odwrót swoich, a będąc zupełnie odcięty od swoich, schował się w dole na ziemniaki, by po 24 godzinach spędzonych o głodzie przekraść się z powrotem do swoich.

Wreszcie z przyjemnością wyrazić muszę wdzięczność i uznanie dla sanitariuszów kompanijnych, którzy nie zważając na silny ogień nieprzyjacielski, wszędzie pełnili swą ciężką służbę,

placąc na równi z innymi żołnierzami krwią własną dług Ojczyźnie. Specjalnie dziękuję sanitariuszom VI. bataljonu Muszyńskiemu Kazimierzowi, Bielohlawkowi Arturowi i Siemiginiewskiemu Antoniemu za nadzwyczajny akt odwagi, gdy z pod okopów nieprzyjacielskich wynieśli, niestety już martwe ciało, powszechnie szanowanego i lubianego kapitana Franciszka Grudzińskiego.

Rozkaz niniejszy przeczytać we wszystkich kompaniach, szwadronach, bateriach, oddziałach karabinów maszynowych i wojskowych instytucjach podwładnego mi oddziału.

Konary, dnia 5. czerwca 1915 r.

J. Piłsudski.

SIERPNIOWYM RYCERZOM.

Gdy pożoga szalała i gdy w ogniu kraj tonął,
na Ojczyzny wezwanie stanął karny wasz huf
i straż objął nad Polską — wymarzoną w tęsknocie
tą, o której śnił naród najpiękniejszy ze snów...
Pośpieszyliście rojnie, by w niezłomnym szeregu
po rycersku trwać wiernie tam, gdzie rzucił was los,
krwią i życiem i zdrowiem w bezgranicznej ofierze
w dani hojnej ofiarny wzbogacaliście stos.

Więc dziś naród pochyla ze czcią głowy przed wami
i laurowy wam wieniec składa w hołdzie u nóg,
w aureoli zaś złotej, w blaskach znowu wskrzeszonych,
błogosławi wam Polska, błogosławi wam Bóg!

A gdy słońce zabłysło, jasne słońce zwycięstwa,
wam znów w dziele przypadła wielka praca i trud
i na barkach wam spoczął obowiązek zaszczytny
na spíž krzepić potęgę, którą zwrócił nam cud...
I objęliście służbę i pełnicie ofiarnie
ten przeczysty i pełen poświęcenia wasz znój —
szarzy zawsze i skromni, ponad własny zgon wierni,
za Ojczyznę gotowi karnie w krwawy iść bój...

POEZJE ŻOŁNIERSKIE.

Na dalekim Kaukazie, dokąd pociągnął „starym szlakiem” ojców, zmarł Józef Maczka, poeta-żołnierz. Witał już przedświt, pełnego świtu nie doczekał. Ojczyźnie oddał nie pół duszy ni pół serca, złożył jej z siebie całopalenie. Uczynił to bez wielkich słów, właściwych piszącym pczę na tyłach armji. Niema nic z retoryki bohaterstwa ni malowniczo: ci oleodruków piosenka Maczki, sama jedna nagradzająca banalny patos i samochwalstwo rymowanych szarż jego rówieśników. Dlatego to pewnie los, zabijając go tam, gdzie legenda do skały przykuła Prometeusza, naznaczyć chciał widomie, że ta prosta dusza była jednak z pokolenia wykradaczy ognia, z tych, którzy ofiarowaniem siebie przynaglają jutro świata.

Weź serce moje — i złóż u stóp tronu
Twej dawnej chwały — niech paziem Ci będzie!
niechaj w rycerskim się prawi urządzie,
niech bierze w siebie hart i siłę dzwonu,
co dawnej sławy Twej pamiętny godzin,
wyśpiewa przyszlą godzinę narodzin! —

O Polsko moja! Spraw cudów Twych mocą;
przez Twych obawień wizje palające —
niechaj się piersi tak moje wyzlóca,
jako Cyborjum, klejnotami lśniące —
iżbym mógł godnie — wśród hymnów anielich —
stawić w niem święty Miłości Twej Kielich!...

* * *

Niech za nami nikt nie woła!
Niech tam po nas nikt nie płacze!
Górą jasne niesiem czoła —
radość w piersiach nam kołacze,
duma ogniem lica płoni,
że idziemy — jako Oni!

Starym Ojców naszym szlakiem
przez krew idziem w jutro wschody,
z dawną pieśnią, dawnym znakiem,
na śmiałe idziem gody,
by z krwi naszej życie wzięła
Ta — co jeszcze nie zginęła!

UŁAŃSKIE CZAKO.

Brzękająca szabelka i srebrne ostrogi,
koń ułański z rozwianą na wywiadach grzywą
śniły mi się w godzinę tęsknot niecierpliwa,
w czas dzieciństwa mojego szczęśliwy i błogi:

Wiodłem nocą powstańców przez śnieżne zamiecie
albo — z sercem bijącym i rozplomienionem —
jechałem w świat szeroki pod Napoleonem
szukać sławy — i Polski dalekiej po świecie!

A gdy sen rozmarzone całował mi skronie,
(o, naszych snów dziecięcych czarowna pieszczot!)
widziałem Polskę moją szczęśliwą i złotą,
i dziedziniec Wawelski i Króla w koronie!

Wyśniła mi się szabla i ułańskie czako —
i legjony zwycięskie pośród obcej niwy —
i wszystko co marzyłem przyjęło kształt żywy,
choć może nie zawsze — nie zawsze jednak...

Więc żyję dziś na jawie, jako żyłem we śnie —
gdzie każdy dzień jest słowem stojącej się baśni
i już się dziś nie lękam, że sen się rozjaśni,
przyjdzie jawa — i usta wykrzywi boleśnie...

Tylko nie wiem .. gdy głowę położę znużony
gdzie wśród wrzawy wojennej — na krwawym zagonie,
czy ujrzę w mgłach przedśennych, — w słonecznej
koronie
koniec bajki czarownej — w dzieciństwie wyśniony! ..

W A M...

Ogień i krew — i lzy i ból —
zroszą zieloność Waszych pól...
Na grobach bujne wzrosną kwiaty,
polne dzwoneczki bławaty —
i siny bez...

Kości Wam w płone sięjem pola,
iżby się żyzną stała rola,
którąście w pocie czoł orali,
i zaoraną polewali

strumieniem łez!

Ogień i krew i lzy i ból
na gwiazdach zlicza Siwy Król —
aniołom złotem pisać każe,
iż już nic ich nie wymaże
z ludzkości ksiąg!

A jeśli spełnim liczby miarę,
tedy Król sny Wam ziści stare:
w radosnej świtów aureoli
ujrzyjcie Waszej kres niewoli
i koniec mąk!...

MATULI MOJEJ..

A kiedy przyjdzie zbożny czas,
że znikną już armaty —
może powrócim obaj wraz
do progów Twojej chaty...

Jako z rodzinnych ongiś niw
wracalim w czas spokojny,
powiadać dzieje kłóśnych żniw,
gdy dzień się kończy znojnym!

I radość z nami wejdzie w próg
i zmlknie łez niedola —
jeśli pozwoli dobry Bóg,
że wrócim razem z pola...



Józef Piłsudski, jako Pierwszy Marszałek Polski.

A kiedy przyjdzie zbożny czas,
że zmlkną już armaty —
może choć jeden wróci z nas
do progów Twojej chaty...

Nie przyjdzie — rzecze — brat ze żniw
całować Twoje dłonie...
powalił-ci go sen wśród niw —
na zżętym hen zagonie!...

W dalekim polu brat śpi mój,
w skrwawionej legł koszuli...
i medaljonik — i list Twój
do piersi zimnej tuli! ..

Lecz kiedy przyjdzie zbożny czas,
że zcichną armat grzmoły —
a w dom nie wróci żaden z nas,
w dożynek dzień on złoty —

O Matko ucisz lzy i ból,
a pomyśl w owej chwili:
zapracowali się wśród pól,
Toż słodko będą śnili!...

Bo skoro snem ich zmorzył trud —
na krwawej śpiącej grzędzie
Twojego serca jasny cud
przez wieki śnić się będzie!...

DO PAMIĘTNIKA CHORAŻYNY W. G.

Kiedy powróci mój pan chorąży
z dalekiej wojny w domowe progi...
gdy na nos orli binokle włoży,
by wzrok w te karty utopić srogi,
może mijając tu rym po rymie
w końcu i moje napotka imię...

Przeczyta, wspomni — jakoweś mary...
niby dalekie armat odgłosy...
kapral... żołnierskie śpiewki... pogwary...
wspomni... poduma... pogłodzi włosy —
i — by łzę ukryć, schyli się nisko,
dodając: „nie złe było chłopisko!”

A kapral wtedy w dalekim grobie
ręce na „baczność” mając po sobie,
rzecze mogiłnych tonem odmětów:
„Panie chorąży — bez komplementów”..

DZIEWCZYNO MOJA:

Dziewczyno moja — to dziś wiec,
nie mają mocy twoje czary!
Nie będą lotów moich strzec
wspomnień mary!

Pieszczą mnie armat gromkie słowa,
polowej trąbki głos...
Dziewczyno moja — bądź gotowa —
nieodgadniony jutra los!

Zawojowała ci mnie wojna,
że jestem ninie jej — nie Wasz...
Dziewczyno moja — bądź spokojna —
ja śmierci hardo spojrzę w twarz!

Lecz gdy mi przyjdzie w polu lec
z rozdartą piersią pod sztandary...
dziewczyno moja — wtedy wiedź —
wróć się władne twoje czary —
u śmierci wrót — u życia miedz —
przylecą ku mnie wspomnień mary...
i sen się przysni — sen nasz stary
u śmierci wrót — u życia miedz...

KRWAWY SPADEK.

A to jest krwawy spadek Wasz
i krwią pisane ku Wam słowa:
Trzymajcie ziemi onej straż,

gdy przyjdzie zamieć piorunowa...
Nie dajcie szarpać ziemi łona,
gdy krwią dziś świeżą poświęconal...

Zaś którzy wyszli z pośród Was
i krew oddali swą serdeczną,
niech będą wartą Wam słoneczną
po wszystek czas — po wszystek czas —
I niechaj granic polskiej ziemi
duchami strzegą płomiennemi!..

K I E D Y Ś ..

Kiedyś... po latach — gdy z cichną te fale,
które nas w wirów porwały odmęty,
kiedy opadnie huragan krwi wzdęty
i lzy obeschną i zmiłkną już zale —

ze czcią ujmiecie pogięte pałasze
i zawiesicie na ścianach wysoko;
i lżą serdeczną zabłyśnie wam oko,
gdy wam powiadać będą dzieje nasze...

I będzie pełen znów każdy zakątek
polskich relikwii i polskich pamiątek,
I znowu ogniem zapłoną wam lice
w te narodowe, żalosne rocznice —

i w niebo pieśni popłynie orędzie —
kiedyś — po latach — gdy nas tu nie będzie...
† Józef Mączka.

LEGJONY.

W pismach z sierpnia r. 1914 go czytany:

Miasto Kraków przechodzi w chwili obecnej drugi okres mobilizacji. Gdy przed 3 tygodniami przewalały się przez Kraków fale powołanych pod sztandar wspólnej armii rezerwistów i pospolita-ków, gdy pół miasta zajęte było pod koszary, a na ulicach rozlegał się huk samochodów wojskowych, turkot dorożek, tętent koni i wozów, przeprawa wojsk przy odgłosie trąbek, nadając miastu fizjognomję obozu wojskowego — obecnie powtarza się to samo w znacznie skromniejszych rozmiarach.

Ruch ten wywołało jakoby czarodziejskiem zaklęciem gromkie słowo „Legjony“. Staje ten, co się dotąd wahał niezdecydowany, do jakiej organizacji narodowej wstąpić mu wypada, obecnie powziął decyzję i śpieszy do spiskiego pałacu, do biura werbunkowego legionu. Wskazują mu tam drogę dwaj na straży z najeżonymi bagnietami stojący żołnierze, jeden Sokół, drugi Strzelec, obaj

dzisiaj wspólną organizacją i komendą objęci legjonści. Zastaje już tam spory zastęp takich, jak on, młodzieńców i starszych ludzi, wszystkich jednakim dla sprawy narodowej zapalem ogarniętych.

A kiedy formalności stało się zadość, gdy komisja uznała kandydata za zdolnego do polowej służby, staje wraz z gromadą towarzyszy i czeka na dalsze rozkazy. Zjawia się niebawem starszy Strzelec i po chwili mały oddział, z kilkunastu ludzi złożony, maszeruje w kierunku obozu w Oleandrach, gdzie już nad nim komenda władzę obejmuje.

I oto od rana do wieczora snują się po ulicach miasta te większe, lub mniejsze oddziały nowych ochotników ze wszystkich stanów, miarowo pod komendą starszych maszerujące, jeszcze nieraz bez mundurów i broni, ale za to z sercem dumą przepełnionem. Raz wraz tu i ówdzie rozlega się odgłos pobudki strzeleckiej i ich rytmicznego hasła marszowego. Ci maszerują już dziarsko

i sprawnie, po żołniersku. Są to już oddziały wyćwiczone, które przeszły szkole instruktorską i szykują się do wymarszu w pole.

W Krzysztoforach ruch od wczesnego rana. Tu odbywa się ekwipowanie legjonistów, tu mają oni tymczasowe kwatery.

Wśród różnych rodzajów mundurów, jakie przyjęły dawne organizacje Sokółów i Strzelców, wyróżniają się mundury dziarskiego szwadronu legjonistów, złożonych z dawnego Sokola w wysokich kaszkietach i czapki ulańskie drużyn bartoszowych.

Jak się dowiadujemy, naczelna komenda legjonów zarządziła wprowadzić jednolite umundowanie — na razie jednak jest tylko jednakowy krój czapek. Odznaczenie poszczególnych gatun-

ków broni, np. konnicy, artylerji, saperów i piechoty liniowej nastąpi później. Sprawieniem i wyszyciem sztandarów dla poszczególnych pułków zajmie się komitet pań.

W obozie, w Oleandrach życie wre w pełni. Porządek tam wojenno-obozowy. Wielki plac zajęty przez konie, powózki wszelakiego rodzaju. Co chwilę zajeżdżają automobile, wiozące pocztę po lowe, rowerzyści, posłańcy. Ruch cały dzień, jak w mrowisku. W pawilonie, gdzie dawniej królowała Sztuka stosowana, jest obecnie jedna z jadalni i areszt dla więźniów „lepszych“. Takim lepszym jest od wczoraj pop rosyjski z Miechowa, aresztowany przez Strzelców pod Jędrzejowem i zatrzymany jako jeniec wojenny. Jeniec ten wydany będzie władzom politycznym.



Książę niezłomny idei wolności.

Z życia i działalności Księdza Biskupa Bandurskiego.

Książdz Biskup Bandurski urodził się w roku 1863, jako syn rodziny mieszczańskiej w Sokalu. Po ukończeniu gimnazjum we Lwowie i studjów teologicznych na Uniwersytecie lwowskim, został w r. 1887 ym wyświęcony na kapłana, poczem wyjechał na dalsze studia do Rzymu. W r. 1889 wrócił do kraju, jako doktor filozofji i był po kolei wikariuszem w Kamionce Strumiłowej, Stanisławowie i przy Katedrze lwowskiej, oraz katechetą.

W r. 1895 powołał Go kardynał Puzyna do Krakowa, jako swego sekretarza i kapelana. Tam dzięki swym zdolnościom, wspinał się szybko po szczeblach hierarchji kościelnej. W r. 1896 został kanclerzem, a w trzy lata później kanonikiem kapituły krakowskiej, piastując w międzyczasie kierownictwo seminarjum małego. W r. 1902 został odznaczony papieskimi orderami „Bene merenti“ i „Pro ecclesia et pontifice“, a w r. 1903 mianowany prałatem domowym papieża Leona XIII. W r. 1906 ks. dr. Bandurski mianowany został biskupem i sufraganem.

We Lwowie rozwijał niezapomnianą działalność narodową i społeczną. W krótkim przeciągu czasu dzięki swym odważnym wystąpieniom w obchodzie Grunwaldzkim i w sprawie Chełmszczyzny zdobył sobie niebywały mir i cześć w narodzie bez względu na zabory, z drugiej zaś strony narażał się na szykany rządu austriackiego.

W r. 1912 Uniwersytet lwowski nadał Mu honorowy doktorat teologii, a całszereg towarzyszt mianował Go swym członkiem honorowym, między innemi Związek Sokolstwa polskiego.

Równocześnie pochłaniała Go praca nad zorganizowaniem polskiego ruchu zbrojnego dla zdobycia niepodległości. Pracą tą wypełnione są lata od 1910 do 1914, a następnie wielkiej wojny i wojny polskiej.

W sierpniu 1914 r., ulegając energicznemu perswazjom polskich kół wojskowych, wyjechał do Krakowa, a następnie do Wiednia, gdzie dom Jego stał się ośrodkiem ruchu politycznego i wojskowego polskiego i konspiracji przeciwzaborczej. Dwukrotnie wyprawiał się na front bojowy Legjonów, objeżdżał obozy jeńców-Polaków, wygłaszał mowy i kazania patriotyczne, aż wreszcie rząd austriacki zabronił Mu wyjazdów i zagroził internowaniem.

W r. 1919 wrócił do Polski ks. Biskup Bandurski. Działalność swą rozwijał odtąd na najbardziej zagrożonych punktach w Małopolsce Wschodniej, na Spiżu i Orawie, a wreszcie na Wileńszczyźnie, gdzie dotąd przebywa.

Za wielkie zasługi odznaczony został ks. Biskup Bandurski orderami „Polonia Restituta“, „Virtuti Militari“ oraz „Krzyżem Walecznych“. W roku bieżącym otrzymał obywatelstwo hono-

rowe szeregu miast polskich, między innymi Lwowa, Wilna, Sokala, Bracławia itd.

Niez mordowana nigdy działalność kapłańska i obywatelska ks. Biskupa Bandurskiego pozwala Mu jeszcze oddawać resztę czasu pracy naukowej i literackiej. — Napisał mianowicie szereg prac, między innymi o Wincentym Kadłubku, Jakóbce Strepie, Królowej Jadwidze, Wyśpiańskim

itd., ponadto pisuje nowele, broszury społeczne i książki religijne.

Cały ten plon działalności kapłańskiej, obywatelskiej i literackiej ks. Biskupa Bandurskiego składa się na bogaty, barwny wieniec zasług polskiego Biskupa-Patrjoty, którego potomność umieści niewątpliwie w szeregu najjaśniejszych postaci naszego kleru.



Bitwa pod Kostuchnową

Żołnierze!

Ostatnie dni przyniosły nam, żołnierzom polskim wielką chwałę. Odnieśliśmy zwycięstwo nad przemożnym wrogiem, walcząc w najcięższych warunkach. Żołnierz, przemęczony wielodniową dzienną i nocną pracą na rozciągniętym froncie, wyniszczony przez chłód, wyniszczony nużącymi patrolami w lasach i błotach, nie tylko dał odpór liczebnie przeważającemu nieprzyjacielowi, ale wyszedł za nim po całonocnej walce, by w pościgu za uchodzącym zadać mu dalsze ciosy, przerazić i zdemoralizować nagłym i nieoczekiwanym napadem. Ostatnim bojem raz jeszcze żołnierze przekonaliście wszystkich, czym jest żołnierz polski. Rad jestem, mogąc to dzięki naszej pracy stwierdzić w licznych pochwałach, podziękowaniach i pochlebnych wzmiankach, jakie otrzymałem z powodu ciężkich dni, jakieśmy przebyli. Dzięki Wam wszystkim w imieniu Sprawy, dla której walczymy. Przedewszystkiem zaś

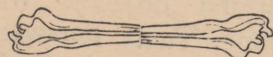
moim najbliższym pomocnikiem: podpułkownikowi Roji i majorowi Berbeckemu, których zawsze widziałem w pracy, utrzymujących obronę pozycji, przygotowujących napad. Majorowi Wyrwie-Furgalskiemu i kapitanowi Bończy-Uzdowskiemu wyrażam wysokie uznanie za dzielne i energiczne prowadzenie przez pierwszego — kontrataku, przez drugiego wywiadu za cofającym się nieprzyjacielem. Korzystałem tu ze sposobności, by wyrazić podziękowanie oficerom i żołnierzom I-go batalionu II-go pułku, specjalnie zaś kapitanowi Sławowi Zwierzyńskiemu za świetny czyn odbioru armat i karabinów maszynowych pod S. dnia 1. października 1915 r., czyn, który powszechny zyskał poklask.

Rozkaz ten przeczytać w kompaniach, szwadronach i instytucjach podwładnego mi oddziału.

Las pod Kostuchnowką,

25. października 1915 r.

J. Piłsudski.



Bitwa o Polską Górę.

Żołnierze!

Najcięższe z dotychczasowych naszych bojów przebyliśmy w dniach ostatnich. Ogień artylerji z nieznaną nam dotąd potęgą szalejący na naszych okopach, masowe ataki nieprzyjaciela, przebijanie się bagnetem przez piechotę wroga, masowe również szarże kawalerji rosyjskiej — wreszcie odwrót w nadzwyczajnie ciężkich warunkach — oto cośmy przeszli w ciągu kilku dni. Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, któreśmy złożyli, cotnęliśmy się z każdorazowej pozycji jedynie wterły, gdyśmy byli prawie otoczeni; schodzi-

liśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie nowy opór przemocy.

Dumny jestem z zachowania się I. Brygady w tych bojach pod K..., chcę zaś wierzyć, że każdy z nas, jak to prawemu żołnierzowi przystoi, wyniósł z tych dni dużo doświadczenia i nauki, gdy tyle dla siebie nowych rzeczy widział, w tylu nowych formach boju brał udział. W kilka dni takiego boju rekrut staje się starym wiarusem, który ma co wspominać i czego uczyć drugich. Najcięższe działanie bojowe spadło tym razem na pułk drugi mojej Brygady, pułk „zuchowatych“

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317912



000-317912-00-0

